

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.
1/2 " — 40 "
1/4 " — 20 "
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

Idealy narodowe a polityka realna.

Przed paru tygodniami odbył się w Kownie czwarty ogólny zjazd przedstawicieli oddziałów Związku Odzyskania Wilna. Ze sprawozdania centralnego komitetu, odczytanego przez wice-prezesa Związku inż. Sliżysa dowiadujemy się, że związek liczy obecnie 190 oddziałów, skupiających około 10 tysięcy członków. Jako główne swe zadanie centralny komitet uważa szerzenie w kraju i zagranicą propagandy na rzecz odzyskania Wilna. W tym celu komitet urządzał odczyty, wydawał broszury oraz czasopismo „Musu Wilnius”, starał się nawiązać bliższe stosunki z narodami, wchodzącymi w skład państwa polskiego a dążącymi do uzyskania niezależnego bytu, urabiał w miarę możliwości opinię zagranicy i t. p. Praca oddziałów ograniczyła się do zorganizowania paru odczytów o Wilnie i paru zabaw tanecznych, z których dochód przeznaczono na fundusz związku.

W czasie dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos liczni mówcy, wysuwając nowe pomysły i projekty, mające na widoku na ogół głównie spopularyzowanie celów związku wśród szerokich sfer społeczeństwa litewskiego, tudzież wśród obcokrajowców. Niektórzy tylko mówcy kładli nacisk na potrzebę udzielenia znaczniejszej pomocy Wileńszczyźnie, w której należy pielegnować element litewski, gdyż tak długo Wilno będzie sercem narodu litewskiego, jak długo będą w niem mieszkali Litwini. Wilno bez Litwinów byłoby dla Litwy zimnem ciałem, z którym nie wiedziałaby ona co począć.

O sposobach odzyskania Wilna mówiono b. po-bieżnie. Jedynie dr. Puryckis, jako delegat T-wa litewsko-ukraińskiego poruszył ten temat nieco obszerniej, stwierdzając, że niema co rachować ani na Ligę Narodów ani na pomoc wielkich mocarstw i gorąco zalecając szukanie sprzymierzeńców wśród

narodów niezadowolonych z obecnych granic Polski; Ukraińców, Białorusinów i Niemców. Ale i ten mówca poprzestał na ogólnikach, nie wdając się w konkretyzowanie warunków, w których wspólna akcja wszystkich malkontentów mogłaby być uwieczniona powodzeniem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obrady *in pleno*, z udziałem licznych uczestników z prowincji nie były stosownym miejscem do rozważania szczegółowych planów strategicznych i zastanawiania się nad całokształtem zagadnień polityki międzynarodowej, których dokładne zgłębienie może jedynie pozwolić na trafną ocenę kwestji wileńskiej. Związek Odzyskania Wilna, jako organizacja masowa przedewszystkiem musi troszczyć się o stronę agitacyjno-wychowawczą w swej działalności. Wskazuje on społeczeństwu na Wilno, jako na ideał narodowy i usilnie zabiega, by przyświecał on jaknajszerszym warstwom, by w masach żywe i silne było dążenie do jego urzeczywistnienia. Bardzo mocno to podkreślił ks. Tumas, wykazując uszlachetniającą rolę hasła odzyskania Wilna.

Nasuwa się jednakże pytanie, czy organizatorzy i kierownicy Związku z p. Michałem Birżyską na czele zdają sobie jasno sprawę z tych dróg, jakimi należy kroczyć do wytkniętego przez nich celu, czy mają jakiś plan gotowy, czy wierzą w możliwość odebrania Wilna Polsce z bronią w ręku w sojuszu z Ukraińcami, Białorusinami i Niemcami, jak to zalecał dr. Puryckis, czy też wystarcza im przekonanie, że spełniają sumiennie obowiązek narodowy, utrzymując swoje społeczeństwo w napięciu uczuć patriotycznych i informując przy każdej sposobności opinię zagraniczną o znaczeniu Wilna dla narodu litewskiego?

Krótko mówiąc czy kierownicy Związku Odzyskania Wilna są politykami realnymi, czy też tylko idealistami, którym chodzi jedynie o uświadomienie mas, o utrzymanie wśród nich nastroju odwetowego w oczekiwaniu na szczęśliwy wypadek,

na bliżej nieokreślone, ale mogące w przyszłości się nadarzyć sprzyjające konjunktury?

Tego rodzaju organizacje, jak Związek Odzyskania Wilna są zjawiskiem pospolitem w dziejach ludzkości. Podobny charakter miały rozmaite związki, ligi, grupy rewolucyjne i iredentystyczne polskie, włoskie, irlandzkie, rewanszystów francuskich, zbliżona doń pod wielu względami jest współczesna niemiecka organizacja Stahlhelmu.

Ale, poza agitacją i propagandą hasel niepodległościowych czy odwetowych w masach, twórcy tych organizacji po większej części mieli jakiś określony plan polityczny, uzależniali powodzenie swej akcji od tych lub owych czynników, rachowali na taką lub inną sytuację. Jedni liczyli na powszechną rewolucję, drudzy na wojnę lokalną lub wszechświatową, inni wreszcie wyłącznie na własne siły, gdy te się im wydawały wystarczające do pokonania przeciwnika.

Na co rachuje Związek Odzyskania Wilna, jeżeli, powtarzamy, nie są mu obce zagadnienia polityki realnej?

Po doświadczeniach rewolucji bolszewickiej żaden polityk nie może opierać dążeń narodowo-państwowych na przewrocie społecznym. „Wiosna ludów“ należy do bezpowrotnej przeszłości. O walce odosobnionej Litwy z Polską nie może być mowy ze względu na dysproporcję sił. Wstrząśnienia wewnętrzne w państwie polskim wskutek dążności odśrodkowych Ukraińców i Białorusinów, chociaż mogą wpłynąć na znaczne osłabienie państwa, same przez się, bez interwencji czynników zewnętrznych, nie są w stanie odegrać roli decydującej. Pozostaje więc tylko wojna Polski z Rosją lub Niemcami albo na dwa fronty jednocześnie.

Ewentualność ta nie jest całkiem wykluczona,

ale też mało prawdopodobna, przynajmniej w bliskiej przyszłości. Rosja jest i długo zapewne jeszcze będzie unieruchomiona wskutek chwiejnej sytuacji wewnętrznej, Niemcy zaś zbyt są ściśle związane finansowo i ekonomicznie z polityką wszechświatową o tendencjach wyraźnie pokojowych, zbyt są uzależnione od kapitału międzynarodowego, który dąży raczej do stworzenia Paneuropcy, niż do tolerowania zbrojnych wystąpień, by mogły się kusić o rewindykację korytarza pomorskiego — *manu militari*.

Daleko prawdopodobniejszą jest presja dyplomatyczna Europy na Polskę w kierunku kompromisowego załatwienia sprawy na podstawie tej chociażby kombinacji, jaka wyszła na jaw w głośnych rewelacjach o poufnych rokowaniach nacjonalistów niemieckich z niektórymi politykami cywilnymi i wojskowymi francuskimi. Kombinacja ta polegała, jak wiadomo, na zapewnieniu Polsce dostępu do Kłajpedy wzamian Gdańska...

Wogóle niezmiernie mało jest szans na jakiegokolwiek radykalne rozstrzygnięcie sporów terytorjalnych w perspektywie czasów obecnych. Trudno oczywiście przewidzieć, w jakiej formie zostaną rozwiązane wstyskie istniejące w Europie sąsiedzkie nieporozumienia i przeciwieństwa interesów, nie ulega jednakże wątpliwości, że podstawą nieuniknionej rewizji dzisiejszego stanu rzeczy, opartego na wynikach wojny wszechświatowej będzie dążenie do wynalezienia drogi kompromisowej, do załagodzenia tarć, a nie do ich podsycania i wszczynania nowych zatargów.

Polityk realny nie może nie brać pod uwagę tej wyraźnie zaznaczającej się tendencji w polityce międzynarodowej. W obradach Związku Odzyskania Wilna nie przebijała nigdzie nuta zwątpienia w powodzenie akcji, w osiągnięcie zamierzonego celu

Stanowisko społeczeństwa litewskiego wobec wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1919.

Z okazji 10-ej rocznicy wskrzeszenia uniwersytetu Stefana Batorego prasa polska poświęciła sporo miejsca wspomnieniom chwil towarzyszących ówczesnym uroczystościom. Dla uzupełnienia obrazu warto przypomnieć sobie, jak się zachowało wtedy miejscowe społeczeństwo litewskie, z którym, co prawda, liczone się wtedy bardziej, niż obecnie, o czym wymownie świadczy lekceważące pominięcie w zaproszeniach, rozsyłanych przez dzisiejszy senat uniwersytecki, nawet takiej instytucji o charakterze pokrewnym, jak T wo Naukowe litewskie.

Wówczas jednakże wspomniane T-wo zaproszenie na otwarcie uniwersytetu otrzymało, a w związku z tem w społeczeństwie litewskim zaznaczyła się różnica zdań w kwestji, czy należy skorzystać z zaproszenia, czy też przeciwnie ostentacyjnie je zbojkotować. Ostatecznie przeważało zdanie, że iść należy i na uroczystość inauguracyjną udała się dele-

gacja T-wo Naukowe Litewskiego w osobach prezesa tegoż dr. Jana Basanowicza oraz członków zarządu ks. J. Tumas i pastora J. Szepetysa, do której przyłączył się następnie przybyły z Warszawy dr. Delinikaitis.

Na uroczystym posiedzeniu w auli Śniadeckich ks. Tumas wygłosił w języku litewskim i następnie w przekładzie polskim poniższe przemówienie:

„Delegacja Litewskiego T-wo Naukowego staje tu, pomijając na ten raz wszelkie względy polityczne, wszystkie arcynieprzyjemne okoliczności ostatnich czasów.

O wszystkim tem zapomnieć kazało nam jedno słowo o sile magicznej „Czysta Nauka“, której ognisko tu się wznieca.

Nauka i kultura stołecznego miasta Litwy, sądzimy, potrafią unieszkodliwić pioruny, które się skondensowały we wszystkich społeczeństwach naszego kraju.

Nauka i tylko czysta, ścisła nauka będzie mogła wyrzec słowo szczerzej prawdy, gdy będzie rozwiązane zagadnienie kultury tego kraju, w kierunku popierania jej i wzmacniania, a nie tłumienia.

w całej jego pełni, Trudno się temu dziwić, gdyż inaczej Związek rozminąłby się ze swem zadaniem budzenia w masach zapału i przejęcia się sprawą wileńską. Interesującym jednakże naprawdę jest pytanie, co myślą inicjatorzy i kierownicy Związku w ścisłym gronie, gdy trzeźwo obliczają wszystkie możliwości, gdy nie potrzebują występować wobec tłumu.

Dopóki ster władzy i nici polityki zagranicznej trzymał w swem ręku niepodzielnie Voldemaras, dopóty działalność i postawa czynników społecznych nie budziła większego zaciekawienia. Obecnie, gdy polityka zagraniczna nie posiada tak wytrawnego kierownika, wpływ społeczeństwa litewskiego na kierunek tej polityki, zwłaszcza na stanowisko rządu w sprawie wileńskiej, zapewne, będzie miał o wiele większe znaczenie.

A niewątpliwie najwybitniejsza rola w tym względzie przypadnie Związkowi Odzyskania Wilna, jako organizacji miarodajnej, mającej jedyny określony cel na widoku, a przeto najbardziej zwartej i aktywnej.

Skandaliczny elementarz.

Ad optimos provooco.

I.

Całe społeczeństwo białoruskie bez różnicy kierunków i orientacji poruszył do głębi wypadek, który, być może, odpowiedzialnym politykom w Polsce wyda się błahym, ale który, w naszym przekonaniu, może wyrzucić decydujący wpływ w kierunku pogorszenia polsko-białoruskich stosunków i tak już od dawna pozostających w stanie fatalnej beznadziejności.

Takie są nadzieje Lit. T-wa Naukowego, dla zademonstrowania których stanęła w tem miejscu jego delegacja.

Niech kwitnie życie naukowe i niech żyją jego przedstawiciele, którzy mają dobrą wolę!

Jednocześnie wskrzeszenie uniwersytetu powitał przychylnie „Głos Litwy” organ litewski w języku polskim. Naczelnym publicystą tego pisma p. A. Rondański (wysłany w roku następnym z granic Litwy Środkowej) zamieścił w Nr. 125 z dn. 12 października artykuł wstępny p. t. „A jednak jaśniej”, który doskonale ilustruje nastrój przeważający inteligencji litewskiej w owym czasie. Przedrukujemy go *in extenso* jako poniekąd dokument historyczny.

„Od dziś Wilno a z nim i kraj cały posiadły własny uniwersytet. Od dziś młodzież nasza nie będzie potrzebowała tułać się po świecie w poszukiwaniu nauki, nie będzie zmuszona wycierać obce kąty, nasiąkając w nich obcą duchowością i zgoła obcą kulturą. Od dziś rozniecono w Wilnie, w domu naszym własnym, ognisko wiedzy, wzniesiono latarnię, która bądź co bądź będzie oświetlała kraj cały i te wszystkie jego zakątki, gdzie brzmi dostatecznie

Chodzi o to, iż na początku roku szkolnego z rozporządzenia ministerstwa W. R. i O. P. we wszystkich szkołach białoruskich i polsko-białoruskich (utrakwistycznych) wprowadzony został jako obowiązujący podręcznik nowy białoruski elementarz, ułożony przez p. St. Lubicz Majewskiego i wydany nakładem „Państwowego Wydawnictwa książek szkolnych” we Lwowie.

Na pierwszy rzut oka, zdawałoby się, fakt to niezmiernie pocieszający: po raz pierwszy ministerstwo oświaty w Warszawie zatroszczyło się poważnie i rzeczowo o szkołę białoruską; podręcznik dla niej został ułożony przez Białorusina, czy chociażby szczerego sympatyka ruchu narodowego białoruskiego, posiadającego w dodatku wysokie kwalifikacje (autor jest dyrektorem gimnazjum na Pomorzu) oraz wydany nakładem instytucji państwowej.

Zapewne w poczuciu spełnionego sumiennie obowiązku ministerstwo umieściło ten „Lemantar” na wystawie poznańskiej, na pokaz całemu światu cywilizowanemu, jako dowód swej dbałości o kulturę białoruską.

Niemniej ten właśnie „Lemantar” okazał się tym nowym kamieniem obrazy, który tak głęboko poruszył i oburzył całe społeczeństwo białoruskie, wywołując szereg protestów i ostrych krytyk ze strony zarówno instytucyj, jak poszczególnych działaczy oświatowo-kulturalnych.

Pierwszy wypowiedział swą opinię o nowym elementarzu „Białor. Instytut Gospodarki i Kultury”. Na posiedzeniu swem w d. 31 lipca b. r. Zarząd Instytutu powziął znaną uchwałę, potępiającą bezwzględnie niefortunne przedsięwzięcie Ministerstwa W. R. i O. P. Uchwała ta została zakomunikowana ministerstwu, kuratorjum wileńskiemu Wydawnictwu Państwowemu podręczników szkolnych we Lwowie oraz redakcjom pism wileńskich. Pełny tekst jej był zamieszczony między innymi w Nr. 14—15 „Przeglądu Wil.” z dn. 23 sierpnia.

Prasa białoruska bez różnicy kierunków jednomyślnie wystąpiła z ostrą krytyką elementarza.

W wydawanym przez starannie dobrany i cieszący się uznaniem u władz zespół nauczycieli wileń-

poprawna, aby zdać egzamin wstępny do wszechnicy polskiej, mowa polska. A jeżeli czasami ze światła nowopowstałej latarni skorzysta jakaś łódź i nie polska, jeżeli stanie się tak, że któryś z niesfornych promieni padnie i na nie Polaka; jeżeli snop światła wynajdzie i oświetli jakąś i nie polską w kraju tym strzechę — to cóż? Nikt nikomu tego za złe wziąć nie może, bo wiedza, bo kultura jest jak słońce i oświetla jednakowo przedmioty czarne i białe, owce i tych co je strzygą, stado wilków i stado baranów, zagrody polskie, litewskie i białoruskie, chałupiny żydowskie oraz kamienice bogaczy. Światło nie zna granic, nie zna przeszkód i murów i rozlewa się po oświetlonym terenie falą szeroką, miękką i radosną; i tylko obskuranci lub ludzie bardzo drażliwi, nie chcący nic nikomu zawdzięczać i obawiający się z cudzego światła korzystać, tylko szowiniści zawrą przed światłem drzwi swoje i pospuszczają sztory przekładając ciemnie lochów własnych lub mrok lamp nad korzystanie z „obcej łaski”. Światło pozostaje światłem. Próżno stawiać mu jakiegokolwiek przegrody i trudności. Taka jest właściwość każdego promienia, iż jest wścibski i wszechprzenikający; i ten co światło roznieca równie musi być przygo-

skiego gimnazjum białoruskiego czasopiśmie „Siamia i Szkoła” p. A. Łuckiewicz, z trudnością powstrzymując oburzenie, protestuje energicznie przeciwko „narzucaniu białoruskiemu narodowi za pomocą przymusu administracyjnego polskiej pisowni”, podkreślając, że został narzucony właśnie polski alfabet, a nie białoruski.

Autor przypomina, że jeszcze w początku 1927 r. w szeregu konferencji, zwoływanych przez kuratorium wileńskie mowa była jedynie o wprowadzeniu zreformowanej białoruskiej łacinki (zbliżonej do czeskiej) i że wówczas wszyscy bez wyjątku przedstawiciele polskiej nauki i pedagogiki (prof. Massonius, Ehrenkreutz i inni) kategorycznie odrzucali wogóle możliwość narzucania Białorusinom takiego lub innego alfabetu.

Autor utrzymuje, że po tych wszystkich konferencjach wydanie „Lemantara” „czyni wrażenie złośliwych kpin polskiego ministerstwa oświaty z narodu białoruskiego, z jego odrodzenia, z jego dążeń do stworzenia własnej kultury w języku ojczystym”. Polityczne, nic nie mające wspólnego z pedagogiką tendencje ministerstwa dla autora są zupełnie wyraźne.

I jeżeli można mówić o jakiejś „nowej erze” w polskiej polityce na Białorusi, to „wydanie białoruskiego elementarza z polską pisownią rozpoczyna istotnie nową erę polonizowania Białorusinów za pomocą szkoły białoruskiej. erę, którą widzieliśmy niegdyś w carskiej Rosji, kiedy dla Polaków i Litwinów były drukowane za pieniądze rządowe książki do nabożeństwa w językach polskim i litewskim, lecz czcionkami rosyjskimi..

Niemniej wrogo wystąpił przeciwko elementarzowi w swym organie „Narod” poseł dr. J. Stankiewicz, który w ostatnich czasach pozyskał opinię zdecydowanego zwolennika orjentacji zachodniej, nawet ugodowca i białoruskiego „sanatora”.

Zaznaczyć należy, że doktor filologii, znawca języka białoruskiego poseł J. Stankiewicz jednocześnie jest osobistym przyjacielem autora elementarza p. L.-Majewskiego, a przeto jego krytyka zasługuje na specjalną uwagę.

Za przykładem p. Łuckiewicza i p. Stankiewicza przede wszystkim protestuje przeciwko przymusowemu wprowadzeniu do szkoły białoruskiej alfabety polsko-łacińskiego. „W praktyce nauczanie dzieci według elementarza L.-Majewskiego doprowadziłoby do tego, że dzieci białoruskie po skończeniu szkoły, nie umiałyby czytać książek białoruskich”.

Przytoczywszy następnie szereg omyłek, błędów drukarskich, absurdów, polonizmów i rusycyzmów, od których aż się roi w elementarzu, autor kończy swą ocenę następującą konkluzją: „Gdyby nawet „Lemantar” został wydrukowany z zachowaniem białoruskiej pisowni, to i wtedy mnóstwo wszelkiego rodzaju błędów nie pozwoliłoby na posługiwanie się nim w szkole”. „W czysto wewnętrznej sprawie narodowej, jaką jest wybór alfabetu, wtrąciły się władze polskie, które dążą do narzucenia nam w celach polonizacyjnych swego własnego a obcego nam alfabetu”.

Szereg artykułów, poświęconych szczegółowej analizie elementarza rozpoczęła drukować również „Nasza Gazeta”, organ, zbliżony do „Towarzystwa Szkoły Białoruskiej”, która jednakże z nieznanых powodów przestała wychodzić. Artykuły te, pióra jednego z wybitnych pedagogów białoruskich, jak słyszeliśmy, mają być wydane w formie broszury

II.

Po tym przeglądzie głosów krytycznych o elementarzu lwowskiego Wydawnictwa Państwowego ze strony społeczeństwa białoruskiego, rozbitego na wrogie względem siebie obozy, lecz w danym wypadku solidarnie występującego z jego oceną ujemną postaramy się możliwie obiektywnie dać pojęcie czytelnikowi o tym druku, wywołującym tak namiętne protesty.

W odróżnieniu od wymienionych wyżej autorów nie będziemy tu mówili o tak dobrze pojmowanym przez społeczeństwo polskie znaczeniu dla siebie rodzimych szkoły, rodzimej kultury i wszystkich związanych z życiem narodowym wartości, do których należy przecież również będący od szeregu lat w użyciu alfabet. Ograniczymy się jedynie oceną tego pier-

utowanym, że z usług jego będą korzystali nie tylko jego właściciele, ale wszyscy brać zeń będą tyle, ile każdy z nich nabrać w siebie potrafi. Trudno.

Taka jest też właściwość każdego źródła: przychodź i bierz ile unieść zdołasz, a już jaki z zaczerpniętej wody zrobi kto użytek: zaniesie ją do swego stawu i puści na swój młyn, umyje się w niej czy tylko cały nią obleje, chcąc otrzeźwieć po jakimś długim i przykrym śnie, albo wodę tę pić będzie, bo spragniony jest bardzo, czy będzie ją przed picciem filtrował, lub czemś zaprawiał — wszystko to jest jego sprawą osobistą i cóż to może obchodzić straż stojącą u źródła? Jeżeli źródło jest prawdziwe, nie sztuczne, jeżeli czerpie wody swe z podglebia lub z zapasów wód podskórnych a nie z jakiejś pobliskiej sadzaweczki, to nikt krynicy tej do cna na wyłączny swój użytek nie wysączy i da ona początek ożywczemu dla całego kraju strumieniowi.

Nie słusznie nowa uczelnia nawiązuje nic z tradycją wiekopomnego Uniwersytetu Wileńskiego. Dawny Uniwersytet był wspólną własnością całej Litwy, był jej mózgiem. Dziś w Wilnie powstaje wyższy zakład naukowy państwowy polski, z wyraźnie pod-

kreśloną w nim polskością i państwowością; zakład ten jeżeli ma coś wspólnego z Wilnem, to w każdym bądź razie nie z Litwą i jest w taki sposób w Litwie ciałem obcym. Chce niem być przynajmniej. Ale Warszawa strzela a Wilno kulę tę poniesie, poniesie ją ze sobą tam, dokąd samo pójdzie: i stać się łączno może, że po pewnej filtracji, po odpadnięciu nazbyt nie licujących ze zmienioną sytuacją elementów, Uniwersytet króla Stefana Batorego wraz z Wilnem znajdzie się w innym łożysku i razem popłynie z niem we wręcz odwrotnym niż zamierzony kierunku. Niech tylko złoży dziś Wilnu obietnicę, że dzielić z niem będzie jego dołę i niedołę, że zwiąże z niem swoje losy nazawsze i nie będzie za lada porywem innego niż dotąd wiatru zrywał się do odlotu na łono swej ojczyzny tak, jak to niegdyś czyniły smutnej pamięci zakłady rosyjskie.

Bądźmy razem. Żyjąc razem, codzień się o siebie ocierając, możemy dużo nawzajem skorzystać. I w pierwszym rzędzie zetrą się, sproszkują i nasze i wasze nierówności; wydające się dziś nie do przebycia złomy skalne same się z biegiem czasu rozpadną i wyrównają dzielące nas przepaście.

Byle tylko strony obiedwie: Senat akademicki

wszego produktu „nowego kursu polityki polskiej w stosunku do Białorusinów“ pod względem techniki wydawniczej, jego wartości pedagogicznej oraz celowości tego rodzaju przedsięwzięcia z punktu widzenia owej „nowej ery“ w stosunkach polsko-białoruskich.

Zapatrząc się pod tym kątem widzenia na wydanie „Lemantara“ i wprowadzenie go jako obowiązującego podręcznika szkolnego nie możemy uważać tego faktu inaczej, jak za niesłychany, niebываły skandal. Skandal dla polskiej kultury i państwowości.

Nie sposób znaleźć żadnego usprawiedliwienia dla tego kroku, żadne względy, żaden cel nie usprawiedliwiają wydania podobnego „podręcznika“.

Czyż nie jest sprzecznością w samym założeniu książka, przeznaczona dla nauki języka ojczystego dziecka, która swą treścią obala podstawy języka, jako pewnej organicznej całości? Przecież jest to samowzbuchający granat logiczny, dynamit pedagogiczny!

„Lemantar“ lwowski jest właśnie takim „pedagogicznym dynamitem“, niszczącym w mózgu dziecka wrodzone mu organiczne poczucie zjawisk językowych ojczystej mowy, poczucie, któremu normalna pedagogika w szkole początkowej ma za zadanie nadać formy bardziej świadome i racjonalne.

Nie można ani na chwilę przypuścić, aby do tego rodzaju destrukcyjnych celów ktokolwiek w Polsce dążył świadomie, nie wyłączając nawet skrajnych przedstawicieli zoologicznego nacjonalizmu. Dlatego ukazanie się tego zaiste „fatalnego“ elementarza należy chyba uważać za objaw fatalizmu, który ciąży nad całą polityką polską w stosunku do mniejszości narodowych.

Ale nie odbiegajmy od przedmiotu.

Przedemną leży egzemplarz „Lamentara“, przysłany przez autora ze stosowną dedykacją dr. J. Stankiewiczowi. W egzemplarzu tym zostały przez tego ostatniego podkreślone własnoręcznie wszystkie dostrzeżone przezeń omyłki, błędy drukarskie i nonsensy. Podsumowałem je i otrzymałem następujący ciekawy wynik.

i społeczeństwo litewskie — kraju tego i miasta dziedzic prawowity — zdobyły się na tyle dobrej woli, ile jej będzie potrzeba, by znaleźć wspólną dla zapoczątkowania układów platformę i wspólny język. Bez tego siły stron obu pójdą na wzajemne zwalczanie się, na kopanie pod sobą dołków, na bezowocne i nikomu oprócz naszych wrogów niepotrzebne przekomarzenie się, pójdą na marne. Jasnym się stało, że na dotychczasowej drodze fałszów, insynuacji, brząkania szabelką, na drodze rozpalania obustronnych szowinizmów zainteresowane społeczeństwa nigdy się nie spotkają, a gdyby się i spotkały to będą używały języków tak różnych, że spotkanie się zakończy albo bójką i ewentualnym ujarzmieniem jednych przez drugich, czego w żaden sposób porozumieniem nazwać nie można, albo na wymachiwaniu kijami i brzydkim obrażaniu się na szczęście w niezrozumiałych nawzajem językach.

Szukajmy więc innych dróg, jeżeli na serjo i na długo chcemy się ze sobą porozumieć. W tem szukaniu Uniwersytet króla Stefana Batorego dużo mógłby, gdyby chciał, dopomóc wysoko wnosząc wręczony mu kaganiec oświaty i oświetlając nim niebezpieczne i zdradliwe przejścia, rozprasząc do-

Na ogół na 103 stronic tego elementarza wszelkiego rodzaju wykroczeń przeciwko zdrowemu rozsądkowi, przeciwko pedagogice, przeciwko fonetyce, morfologii, składni i ortografii języka białoruskiego, rozmaitych błędów drukarskich znajduje się przeszło 250! Zaznaczyć należy, że dr. Stankiewicz raczej niedoliczyl się, niż przerachował, ponieważ szereg omyłek uszedł jego uwagi. Ilość tych usterek uwydatni się jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, że „Lemantar“ tłoczony jest dużymi czcionkami, że wiele miejsca zajmują ilustracje, że kilka stronic zawiera tylko pojedyncze litery i t. d. Nie stanowią rzadkości stronic, na których można naliczyć po 5—7, a nawet 8—9 błędów! Rekord jednakże osiągnęła akurat najbardziej „patriotyczna“ strona 97-ma, mająca dać uczniowi pojęcie o wspaniałości stolicy Polski: strona ta zawiera 13 błędów, pomimo, iż połowę jej zajmuje widok (nawiasem mówiąc b. marny) Warszawy.

Zasługuje ona w zupełności, aby ją przytoczyć w całości.

„Warszawa — hłaunaje (zam. hałaunaje) miasta Polsczy. U Warszawie znachodziacca ũsie najwysznija (zam najwyszszyja) ustanowy j urady (nad u niema znaczka) haspadarstwa. Tamakaj (zam. tamaka) zbirajecta i (zam. j) raic (?) sojm. Tam żywie Prezydent, starszynia (?) ũsiaho uradu (u bez znaczka). Warszawa wialikaje, bahataje i (zam. j) pryhożaje miasta. Wulicy u (bez znaczka) Warszawie szyrokiija, damy wysokiija.”

Niezależnie od błędów ortograficznych i drukarskich spotyka się tu cały szereg mylnych twierdzeń. Wyrażenie „starszynia ũsiaho ũradu“ oznacza w przekładzie dosłownym „prezes całego rządu“; uczeń więc nabiera przekonania, że prezydent państwa i premier to jedna osoba. Zaznaczyła się tu również tendencja polityczna autora czy wydawcy elementarza: wyraz „sojm“ wydrukowany został z małej litery i stosownie do tego wyznaczono mu tylko rolę doradczą — „sojm raic“ (t. j. radzić).

Korektor polityczny elementarza, jak widać, wart jest korektora technicznego...

koła mroki nieufności i oburzającej Litwę ignorancji i lekceważenia spraw litewskich, i wydobywając z cienia wszystko co nas łączy, nie — rozdziela.

Do was teraz panowie mądrzy, uczeni, wytrawni i zrównoważeni, do was teraz głos należy. Pomnijcie jeno, że od pierwszych słów waszych zależy stopień wzbudzonej ku wam sympatji lub antypatji ziemi tej aborygenów, pamiętajcie i to, że najtrudniej się naprawiają błędy pierwsze i nie zrażajcie się, jeżeli nie od razu szlachetne i czyste (chcę wierzyć) usiłowania wasze przyniosą owoc obustronnie pożądany, nie oburzajcie się na młodych i niewyrobionych, znacznie później od was ochrzczonych pogan i „barbarzyńców“ — nie darmo przecie jesteście od nas starsi, rozważniejsi i (oby tak było) bardziej chrześcijańscy.

Jednakowoż uważam za swój wielce zaszczytny i niezwykle przyjemny obowiązek skonstatowanie faktu, iż niezależnie od waszych pierwszych kroków i późniejszych poczynań, niezależnie od naszych względem was uczuć i wrażeń zobopólnych — przybyłdziś Wilnu jeszcze jeden promień, rozjaśniający chmurne jego horyzonty.

III.

Nie możemy wdawać się tu w szczegółowy lingwistyczny i gramatyczny rozbiór pierwszego podręcznika szkolnego, który państwo polskie dało do rąk dziecku białoruskiemu. Poprzestać musimy na uwagach ogólnych i niektórych tylko rażących przykładach.

Cały szereg wyrazów, wymienionych w elementarzu albo wcale nie istnieje w języku białoruskim albo został podany w brzmieniu spolonizowanym lub jeszcze częściej zrusyfikowanym, nieraz w formie całkiem niespotykanej. Np. chwościk (rus. zam. chwas-tok), pramaja (rus. zam. prastaja), hłaŭny (zam. ha-łoŭny), na bierahu (zam. na bierazie), uruha (?), husina (?) pralnik (?), patelnia (?), darawaŭ boty (zam. padarawau. „Darawać” znaczy — przebaczyć.) i t. d.

Druga serja błędów polega na zupełnym braku jakiegokolwiek *jednego* systemu pisowni. Najbardziej szkodliwe jest właśnie to całkowite pomieszanie systemów, dowolność zupełna w stosowaniu przepisów ortografji, brak wszelkich prawideł. To właśnie nazwaliśmy „dynamitem”, który rozsadza w świadomości dziecka wrodzone i naturalne poczucie praw językowych.

Na każdym kroku te same wyrazy i dźwięki graficznie są przedstawiane całkiem odmiennie, to zgodnie z gramatyką Taraszkiewicza, to na podstawie „gramatyki” nie znającego języka białoruskiego zecera lwowskiego.

Tak np. na tej samej stronie figuruje często „ich” obok „jich”, „idzi”, ale „jiduc”, „z im” a tuż zaraz „z jim” i „z nim”. Obok form „uhty”, „uzly” przytoczone są formy z przydechem „wuhoł”, „wusy”. Z jednej strony „aŭca”, a z drugiej „hawieczka”.

Białoruska fonetyka również mocno szwankuje: obok „Wialikadnie” figuruje „Wielikodnie” i t. p. Horendalnym dziwołagiem gramatycznym jest forma „janu” jako czwarty przypadek od „jana” (zamiast „jaje”). Przykłady podobne możnaby mnożyć bez liku.

Treść w wielu razach jest niemniej bezwartościowa. Na str. 94 autor powiada, że pierwsza niedziela po Wielkiejnocy nosi nazwę „Radaunicy”, gdy tymczasem Radunica przypada na poniedziałek lub

wtorek. W innym miejscu znajdujemy sprytne twierdzenie, że „Mowa białoruskaja padobnaja da polskaj”. Nie jest to powiedziane bez celu.

Ale dosyć tych cytatów, chociaż przytoczyliśmy zaledwie drobną cząstkę wszystkich braków i usterek. Nadmienić tylko należy, że autor na własną odpowiedzialność wyeliminował z alfabetu litery f i g, które wprawdzie w narzeczu ludowym się nie spotykają, ale bez których język literacki obejść się nie może (wyrazy cudzoziemskie).

IV.

Taki jest na ogół podręcznik szkolny wprowadzony przymusowo do szkół białoruskich.

Czy można, czy wolno mówić o świadomej złej woli? Trudno to przypuścić. Chce się wierzyć, że społeczeństwo polskie, że władze polskie tolerują podobne parodjowanie nauki języka białoruskiego wyłącznie przez ignorancję, ściślej przez brak zainteresowania, co i jak się dzieje z jakimiś tam Białorusinami...

Dotychczas jeszcze — w ciągu 10 lat ponoszenia odpowiedzialności moralnej za los zależnych od nich narodowości niepolskich — politycy polscy nie nauczyli się uważać sprawy ich rozwoju kulturalno-narodowego za swój obowiązek, za sprawę pierwszorzędnego znaczenia państwowego.

Zbyt jeszcze mocno panuje wśród nich nacjonalistyczny, a nie państwowy punkt widzenia, by zdolni oni byli do zrozumienia ciężącego na nich obowiązku uwzględnienia w całej pełni potrzeb i interesów narodów, które niedobrowolnie przecież znalazły się w granicach państwa polskiego.

Czem grozi taka niewspółmierność pomiędzy obszarem państwa polskiego a objętością duszy polskiej jasne jest dla każdego. Warto przypomnieć tu głęboki aforyzm Mickiewicza o rozszerzeniu granic...

Ale powróćmy do elementarza. Jaka drogą on powstał? Domyślać się można, że wobec „nowego kursu” w sferach miarodajnych uważano za potrzebne coś uczynić dla Białorusinów. Postanowiono wydać elementarz dla szkół białoruskich. I oto mi-

Ziściły się marzenia młodzieńcze nie jednego z nas, że Wilno znów kiedyś powróci do grona miast uniwersyteckich, zajaśnieje wśród nich nowym splendorem, samo wróci do tradycji uduchowionych „Promienistych” i cnotę, etykę, moralność (i w dziedzinie obcej jej dotychczas: w zakresie polityki) nade wszystko wywyższających Filaretów i inne miasta, uczelnie, zakłady, inne instytucje w tym kierunku popchnie lub za sobą pociągnie.

Tak czy owak od dziś stało się w Wilnie znacznie jaśniej. Należy jeno sobie i Uniwersytetowi życzyć, by nie był „kometą błędną” i przemijającą, a wszedł do świetnego gwiazdozbioru litewskiego jako gwiazda pierwszorzędna i stała”.

Nie całe jednakże społeczeństwo podzielało stanowisko „Głosu Litwy”. Nie brak było wśród niego szowinistów, którzy potępiali zarówno artykuł p. Rondańskiego, jak wystąpienie ks. Tumasa. Tym nieprzejednanym opozycjonistom odpowiedział energicznie ks. Tumas na łamach „Nepriklausomoji Lietuva”, broniąc poglądu, że nie należy mieszać polityki do dziedziny nauki i kultury.

Powolywał się przytem ks. Tumas na przyrze-

czenie rektora Siedleckiego, że na pierwszym posiedzeniu Senatu będą przedstawione kandydatury M. Birzyski na katedrę literatury litewskiej i K. Bugi na katedrę języka litewskiego. Była mowa nawet o powołaniu na katedrę archeologii dr. J. Basanowicza... Z rozmowy z rektorem oraz Naczelnikiem Państwa podczas rautu delegacja odniosła jaknajlepsze wrażenia...

O wiele gorętszy spór wywołała kwestja, jak ma się ustosunkować do uniwersytetu polskiego w Wilnie młodzież litewska: czy ma nań wstępować, czy też bojkotować, udając się na studia wyższe zagranicę. (Uniwersytet litewski w Kownie jeszcze wówczas nie funkcjonował).

Do redakcji „Głosu Litwy” wystosował list otwarty dr. Władysław Kajriuksztis, nawołując do bojkotu ze względu, iż uniwersytet wileński jest dla Litwinów całkiem obcy z ducha i języka, nie uwzględnia zupełnie potrzeb poszczególnych narodowości, zamieszkujących Litwę i stosuje niesłychane w całej Europie wymagania — złożenia przez słuchaczy przed przyjęciem dowodu należytej znajomości języka polskiego.

nister przekazał sprawę dyrektorowi departamentu, dyrektor polecił ją Państwowemu Wydawnictwu we Lwowie, wydawnictwo zwróciło się do p. Lubicz-Majewskiego, następnie do jakiegoś referenta politycznego, a wreszcie do zecera, pocziwego zecera lwowskiego, który zapewne nawet nie słyszał nigdy, że istnieje język białoruski. Tym sposobem owemu zecerowi przypadła w udziale nieoczekiwana dla niego samego rola reformatora białoruskiego alfabetu, pisowni, fonetyki, morfologii, składni, etnografii, a nawet wespół z referentem politycznym ustroju Rzeczypospolitej Polskiej... Powyższe tłumaczenie jest, niestety, najbardziej łagodne ze wszelkich możliwych.

Jakże rażąco wygląda ten lekceważący stosunek władz polskich względem sprawy oświaty paromiljonowej ludności białoruskiej w zestawieniu z postępowaniem wschodniego sąsiada, który w tego rodzaju kwestjach zwołuje zjazdy międzynarodowe z udziałem najwybitniejszych przedstawicieli slawistyki. A przecież w Polsce, powiadają nam, cała kultura opiera się na zasadach najwyższego, chrześcijańskiego idealizmu, na poszanowaniu indywidualności, gdy tam za wschodnim kordonem panuje ideologia brutalnego materializmu.

Piszemy to w nadziei, że rozważniejsi politycy polscy zastanowią się poważnie nad blahym, być może, dotąd w ich pojęciu wypadkiem niefortunnego wydania pierwszego podręcznika białoruskiego i wiedząc dziś, jak wielką wagę przywiązuje doń społeczeństwo białoruskie wpłyną na odpowiednie czynniki, by jaknajprędzej wycofały ten poroniony płód z naszych szkół.

V.

Nasuwa się jednakże zrozumiałe pytanie. Któż, jak nie jego autor, jest winien bezpośrednio tego mnóstwa błędów i absurdów w elementarzu? Dlaczego wziął się do jego opracowania człowiek, jak widać, nie posiadający odpowiednich po temu kwalifikacji?

I tu wychodzą na jaw niezmiernie ciekawe szczegóły. O ile możemy sądzić na podstawie posia-

danych przez nas danych, p. Lubicz-Majewski jest sympatykiem odrodzenia białoruskiego i pracownikiem dostatecznie kompetentnym, by nawet w zgórnym podyktowanym zakresie stworzyć dzieło o wiele bardziej wartościowe i sumienne, niż to, które wyszło z druku we Lwowie.

Lecz udzielamy głosu samemu p. Lubicz-Majewskiemu. Jesteśmy w posiadaniu drukowanej odbitki listu autora „Lemantara” do Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie z dnia 27 czerwca b. r.

W liście tym pisze między innymi p. Lubicz-Majewski, co następuje:

„Po odesłaniu ostatecznego rękopisu elementarza białoruskiego z dokonaniem w nim na życzenie Wydawnictwa zmianami, wyczekiwałem daremnie w ciągu kilku miesięcy na odbitki drukarskie do korekty, co było zastrzeżone w umowie. Tymczasem nagle otrzymuję w tym miesiącu gotowy już egzemplarz z druku. Otwieram — i tam na tytułowej stronie widzę aż trzy błędy zecerские w tych kilku słowach, jakie tam są. Nie mówię o tem, co dalej, gdyż rzeczą jest zrozumiałą, iż tam, gdzie ani zecer ani korektor wcale nie znają języka — skutki nie mogą być świetne.

Co gorsza — *ktos bez mojej woli i wiedzy porobił w ostatecznym już rękopisie szereg zmian przerabiając tekst lub wymyślając z własnej głowy takie np. zdania: „na polu pasą się owce i cepy” (do młócenia) lub „na stole leżą przecinki” (czy też promyki). Będąc człowiekiem bardzo zgodliwym i układowym, zaprotestować muszę stanowczo przeciwko tak daleko posuniętej „współpracy”...*

List p. Lubicz-Majewskiego, tak wymownie oświetla rolę autora i wydawców, że wszelkie dalsze komentarze w tej sprawie są zbędne. Rzućmy zasłonę na przeszłość i mówmy tylko o przyszłości.

Przyszłość zaś zależy wyłącznie od dobrej woli ministerstwa oświaty. Dziś, gdy już tylokrotnie publicznie stwierdzono, że „Lemantar” jest wydawnictwem bezwartościowym, a nawet szkodliwym, dalsze jego tolerowanie przez władze szkolne byłoby wyzwaniem, rzuconem w twarz całemu społeczeństwu.

W Nr. 116 „Nepriklausomoji Lietuva” ponownie zabrał głos ks. Tumas polemizując z poglądami dr. Kajriuksztisa i dowodząc, że mimo wszystkich swych ujemnych cech uniwersytet wileński posiada tą dobrą stronę, że jest na miejscu i że młodzież nie będzie oderwana od swego rodzinnego środowiska.

„Żle jest na uniwersytecie wileńskim z powodu jego kierunku polonizacyjnego. A na uniwersytetach rosyjskich z ich nihilizmem, bolszewizmem, apatją, bezwładem i ze wszystkimi własnościami kultury rosyjskiej, czy będzie nam lepiej? A niemieckie, belgijskie, francuskie, szwajcarskie uniwersytety, gdzie tak wielu z nas uczyło i dotąd się uczy, czy ze swego ducha i narodowości są nam bliższe? Stamtąd przywozimy wiedzę techniczną. Zdobywamy naukę dla nauki, tylko nigdy nie przywozimy ducha narodowego”...

„Grzechem byłoby uciekać do uniwersytetów zagranicznych, mając miejscowy — twierdził ks. Tumas. — Nie mając jeszcze własnej wyższej uczelni (poza to obiecuje uniwersytet wileński pozostać dla nas nie ze wszystkim obcym, gdyż są nam przyrządzone katedry języka naszego i literatury), dla-

czegoż nie mamy korzystać z wszechnicy wileńskiej chociażby ze względów praktycznych... Samo życie zmusi nas nie pomijać uniwersytetu wileńskiego. I jakież byłby sens nie czerpania ze źródła oświatowego, istniejącego kosztem naszego kraju? Musimy żądać przeciwnie, aby nasze potrzeby narodowe były zaspakajane w coraz wyższym stopniu, aby wykłady litewskie były coraz więcej uwzględniane. Jakżeż możemy tego żądać nie stworzywszy znacznej grupy słuchaczy”?

Takie były wysuwane argumenty pro i contra w ówczesnym społeczeństwie litewskim w Wilnie. Polemika ta stała się niebawem beprzedmiotową, gdy uniwersytet nie tylko nie spełnił solennej obietnicy rektora Siedleckiego obsadzenia katedr litewskich, ale nawet zamknął na szereg lat dostęp do uniwersytetu wychowankom gimnazjów litewskich, nie uznając ich świadectw maturalnych. Role się odwróciły: nie Litwini zbojkotowali uniwersytet wileński, lecz uniwersytet zbojkotował Litwinów.

czeństwu białoruskiemu. Chcemy wierzyć, że jeśli dotąd jeszcze ministerstwo nie wycofało tego elementarza ze szkół białoruskich, to winną tu jest jedynie właściwa biurokratycznym instytucjom powołność w załatwianiu wszelkich spraw, o ile wymagają one stanowczej decyzji. Czas jednakże najwyższy ją przyśpieszyć, gdyż rok szkolny już się rozpoczął i biedne dzieci białoruskie zmuszone są wkuwać w swe głowy wszystkie te błędy i absurdy, które później nauczyciel z trudem będzie musiał z nich wyplenić

Wł. Samojo.

Po zgonie Czesława Jankowskiego.

(Garść wspomnień).

Od roku już nie było tajemnicą dla nikogo, kto znał bliżej ś. p. Czesława Jankowskiego, że cierpi on na straszną nieuleczalną chorobę, że życie jego trzeba rachować na miesiące

Szeroki ogół, czytając tryskające jak zawsze werwą i humorem feljetony w „Słowie” nie podejrzewał nawet, że pisze je człowiek, złożony ciężką niemocą, dogorywający w łóżku skazaniec. Zaledwie na cztery tygodnie przed śmiercią ś. p. Czesław Jankowski zaatakował „Przegląd Wileński” z całym impetem, świadczącym o niezmierniej żywotności jego organizmu. Wiedząc o bliskim jego końcu wahałem się, czy wypada mi odpowiadać i zatruwać polemicznymi wycieczkami ostatnie chwile umierającego. Mój list otwarty, utrzymany zresztą w tonie jaknajbardziej powściągliwym, na szczęście, nie zadrasnął zbyt choroego. Podobno zamierzał nawet wystąpić z repliką, lecz nieubłagana śmierć stanęła temu na przeszkodzie.

Tak więc rozstaliśmy się ze sobą na zawsze w momencie pewnego napięcia naszego stosunku, chociaż jestem pewien, że gdyby ś. p. Czesław Jankowski żył dłużej, to chwilowe nieporozumienie ulotniłoby się bez śladu i nie pozostawiło po sobie głębszych śladów.

Bywało bowiem już nieraz, że polemizowaliśmy ze sobą nawet dość ostro, a nigdy nie psuło to naszych stosunków osobistych, opartych na wzajemnej życzliwości.

Miałem zawsze w pamięci, jak wiele zawdzięczam zmarłemu nestorowi piśmiennictwa wileńskiego. Pod jego kierownictwem stawałem pierwsze kroki na polu pracy dziennikarskiej, gdy w r. 1906, po krótkim pobycie w redakcji „Gazety Wileńskiej” wstąpiłem na dłużej do redakcji „Kurjera Litewskiego”. Miałem już wtedy dość wyraźnie skryształizowane poglądy polityczno społeczne, którym w ogólnych zarysach pozostałem wierny do dziś dnia. Natomiast nie posiadałem żadnego wyrobienia pisarskiego, a o technice dziennikarskiej nie miałem najmniejszego pojęcia. Dużo skorzystałem wtedy z fachowych wskazówek jednego z najzdolniejszych redaktorów, chociaż nie mogłem się nałamać do jego wymagań giętkości i ruchliwości, które stawał swym współpracownikom. To też przepowiadał mi stale, że nigdy nie będę prawdziwym dziennikarzem, ponieważ brak mi nerwu dziennikarskiego.

Dziennikarzem w każdym celu natomiast był ś. p. Czesław Jankowski. Umysł niezmiernie żywy, błyskotliwy, natura wrażliwa i impulsywna, zadziwia-

jąca łatwość pisania, a przytem wyjątkowa pracowitość — złożyły się, by zapewnić mu jedno z najlepszych miejsc w prasie polskiej. Kwalifikacjami swemi dziennikarskimi dorastał do poziomu redaktorów wielkich dzienników zachodnio-europejskich. Podziwiałem zawsze jego wszechstronność. Nie było kwestji, w którejby nie mógł zabrać głosu. Polityka, literatura, sztuka, zagadnienia społeczno-filozoficzne, historia, geografia — nic mu nie było obcem, we wszystkim się orjentował, o wszystkim miał dostateczne pojęcie, by skreślić artykuł okolicznościowy, feljeton, recenzję, bodaj przelotną, ale jakże plastyczną i trafną uwagę. Jedynie sprawami ekonomicznymi nie interesował się nigdy i stąd nie doceniał wielu zjawisk społecznych, w pierwszym rzędzie ruchów masowych, tak ściśle związanych z życiem gospodarzem.

Wybitnie artystyczne skłonności ś. p. Czesława Jankowskiego uczyniły go najświetniejszym w prasie polskiej feljetonistą, jednocześnie jednak były powodem ciągłych jego niepowodzeń w karierze dziennikarskiej. Nigdzie nie mógł zagrać dłużej miejsca. Przez długi czas, mimo swych niepospolitych zdolności, nie mógł się dostać na stanowisko kierowniczego. Był współpracownikiem „Kurjera Warszawskiego”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Kraju”, „Słowa” (warszawskiego), ale rola drugorzędna nie zadowalała jego ambicji. W końcu r. 1905 zasiadł wreszcie na upragnionym fotelu redaktorskim, lecz już po dwóch latach zmuszony był go opuścić — formalnie wskutek nieporozumień finansowych z wydawcą, w gruncie rzeczy jednak z powodu coraz głębiej zarysowujących się rozdzźwięków pomiędzy „Kurjerem Litewskim” a opinią szerokich sfer społeczeństwa polskiego na Litwie i Białorusi.

Spółeczeństwo polskie bowiem nie umiało ocenić lekkości, żywości i aktualności „Kurjera Litewskiego”, do czego jego redaktor przywiązywał taką wagę, wzorując się na najlepszych organach prasowych w Europie. Wołało ono nudne gładzenie Hłaski w „Dzienniku Wil.”, niż barwne i oryginalne impresje Jankowskiego. Zarzucano mu brak przekonania, niekonsekwencję, indyferentyzm narodowy. Właściwie zaś ś. p. Czesław Jankowski przerastał o wiele poziom kulturalny i umysłowy przeciętnego ogółu czytelników, który się gorszył każdą śmielszą myślą, wszelkiem odchyleniem się od szablonu płytkich hasel tromtadrackiego patriotyzmu.

Istotnie wyraźnej linii politycznej, konsekwentnego programu redaktor „Kurjera Litewskiego” nie miał i nawet mieć nie chciał. Wystarczyły mu ogólne wskazania, nacechowane wybitnym eklektyzmem, w ramach których się mieściły jednocześnie i umiarkowany nacjonalizm i krajowość, jako wyraz oporuntizmu politycznego i konserwatyzm ziemiański, nie przybierający jednakże charakteru wsteczności i katolicyzm, starannie odgraniczony od klerykalizmu i dewocji i pewien liberalizm, będący ustępstwem na rzecz radykalnych prądów, nurtujących współczesne porewolucyjne imperjum rosyjskie, a przedewszystkiem jaknajdalej idąca tolerancja względem ścierających się ze sobą gwałtownie kierunków polityczno-społecznych i narodowościowych. Nie był ś. p. Czesław Jankowski nigdy bojownikiem o idee, nie miał w sobie nic z ducha apostołskiego, daleki był od wszelkiego fanatyzmu i doktrynerstwa, a zdolność do kompromisu uważał za dowód dojrzałości i wyrobienia życiowego.

Zdawałoby się więc, że te cechy charakteru

powinny były zapewnić Jankowskiemu szeroką popularność i uznanie. Tymczasem ciasny i tępy szowinizm „Dziennika Wileńskiego” zdobywał sobie coraz liczniejsze koło zwolenników i sympatyków, a zajmujący i wszechstronny „Kurjer Litewski” tracił z dniem każdym na wziętości i znaczeniu. Bo, mimo wrodzonego oportunisty, ś. p. Czesław Jankowski posiadał jedną wielką zaletę — brzydził się demagogią i schlebaniem niskim instynktom mas. Jego krytyczny umysł nie znośił utartych komunałów i płytkich dogmatów, które są podstawą drobno-mieszcząńskiego (i drobnoszlacheckiego) światopoglądu. Nie brakło mu też cywilnej odwagi do występowania z jaskrawymi nieraz enuncjacjami, które raziły i oburzały nawykłe do myślenia uświęconymi formułkami społeczeństwo.

Negatywne stanowisko Jankowskiego wobec deklaracji Koła Polskiego w pierwszej Dumie, jego krytyka listu otwartego Sienkiewicza do cesarza Wilhelma, jego wniosek wydzielania Suwalszczyzny z obrębu autonomicznego Królestwa Polskiego — wszystko to, umiejętnie wyzyskiwane przez obóz wszechpolski, usposobiło przeciwko niemu wrogo znaczną część opinii. Człowieka idei ta naganka zagrzała tylko do walki. Długoletni współpracownik „Kurjera Warszawskiego” nie czuł się do niej na siłach. Ustąpił rozgoryczony i zniechęcony.

Po nieudanej próbie wydawnictwa własnego tygodnika „Głos Polski”, mającego być wyrazicielem *sui generis* krajowości „żubrów” litewsko-białoruskich, polegającej jedynie na szczelnym odseparowaniu się od prądów demokratycznych, płynących ze wschodu i zachodu, ś. p. Czesław Jankowski opuścił nie wdzięczny grunt wileński i przeniósł się do Warszawy, przysięgając, że już nigdy do Wilna nie wróci.

Gdy go, spotkawszy po kilku latach w Warszawie, namawiał do podjęcia wspólnymi siłami pewnej imprezy wydawniczej w Wilnie, stanowczo odmówił, nie chcąc nawet słuchać o tej Abderze, która nie umiała się na nim poznać.

A jednak nie wytrzymał. Tęsknota do ziemi rodzinnej, dziwne w tym europejczyku o zakroju kosmopolitycznym przywiązanie do tradycji przeszłości, niewygasły w ustawicznych wędrówkach po szerokim świecie sentyment krajowy, łączący go tak blisko z Syrokomlą i Chodźką — przygnały go z powrotem do Wilna.

Zaglądał doń i przed wojną i podczas wojny, aż osiadł w nim na stałe po wojnie.

Zetknęliśmy się ze sobą jeszcze raz we wspólnej pracy na polu dziennikarskim — w okresie Litwy Środkowej. Ja wówczas wydawałem „Gazetę Krajową”, ś. p. Czesław Jankowski zajmował stanowisko urzędnicze, był szefem wydziału prasowego T. Komisji Rządzącej. Zajęcie biurowe nie zadowalniało go. Nęcił go zawód publicystyczny. Nie mogąc ze względów materialnych całkowicie mu się poświęcić, pisywał do „Gazety Krajowej” przygodnie pod pseudonimem Oszmiańczuka. Wiele hałasu narobił wówczas cykl jego artykułów na temat rozstrzygnięcia kwestji wileńskiej w duchu programu krajowego. Znowu naraził sobie opinię polską. Ale i tym razem nie podjął walki na dłuższą metę. Pogodził się z faktem dokonany i nie mógł nawet zrozumieć, że ktoś ma ochotę tak długo płynąć przeciw prądowi.

U schyłku swego życia znalazł wreszcie przystań cichą i pewną. I w „Słowie” nieraz swemi feljetonami wywoływał poruszenie w rozmaitych koterjach wileńskich i ścigał na siebie gromy oburzenia.

Ale charakter feljetonisty pozwalał mu na większą swobodę ruchów i chronił przed ciężkimi zarzutami, którychby mu nie oszczędzono w walce politycznej.

Ubyło Wilno niespokojne pióro, które swem ostrzem godziło nieraz i we mnie, ale które przede wszystkim misternie przekłuwano nadymane pustą frazeologią pęcherze...

L. A.

Pamięci Orzeszkowej.

D. 20 b. m. odbyło się odsłonięcie pomnika E. Orzeszkowej w Grodnie. Przy tej sposobności wygłoszono wiele mów i napisano wiele okolicznościowych artykułów. Nikt jednak nie ujął tak trafnie i wymownie twórczości znakomitej powieściopisarki, jak to uczynił prof. M. Zdziechowski w przedmowie do ogłoszonych świeżo listów pisanych doń przez autorkę „Nad Niemnem”. Z tej przedmowy pozwalamy sobie zacytować dłuższy ustęp:

„... Serce szerokie, czujące niedolę ludzką z głębokością i żywością, którą nie prześcignął jej nikt, i umysł wzniosły, a kontemplacyjnie nastrojony — harmonijnie skojarzyły się u niej w tem szukaniu prawdy absolutnej, które treścią jej życia było. Za młodu hołdowała filozofji pozytywistycznej, upragnionej jednak przystani dla ducha znaleźć w niej nie mogła, zbyt boleśnie uświadamiała sobie nicość świata, w którym myśli rozumnej nie widać i nicość człowieka, który świata przekształcić nie może. Ale czy płacz duszy nad nicością bytu nie świadczy, że nie jest to nicość absolutna, lecz tylko niedostateczność i znikomość, przez którą i ponad którą wznosimy się ku temu, co nieznikome, niezmiennie, wieczne? Czy zwątpienie o Bogu z żądy Boga płynące nie jest etapem ku pogłębieniu myśli o Bogu i wiary w Boga? Ten przełom w życiu wewnętrznym Orzeszkowej między pozytywizmem a chrześcijaństwem wyraża *Westalka*. Nie wierzy ona ani w Westę, a w jej ogień, który czci jako symbol celu wzniesłego, lecz złudnego, za którym tęskni jej dusza. Cel jednak, w którym się skupiają wszystkie najwyższe i najczystsze westchnienia nie może być złudnym; wyjaśnia się to przed nią w chwili męczeństwa. „O Duchu świata, duchu niezmordowanie w piersiach ludzkich pracujący, przeczyłam ci i bluźniła, a tyś był we mnie”.

Westalka, jedna z rzeczy najgłębszych w literaturze naszej wspaniałym jest w potęgę swej wyrazem nastroju, który przenika wszystkie utwory Orzeszkowej; treścią ich, jak wiemy, jest najczęściej ziemia ojczysta, której ducha tak niezmiernie głęboko i rzewnie czuła — i czyż nie powinna być nam, synom tejże ziemi, szczególnie bliską, zwłaszcza dziś, gdy niwelacyjny wiatr centralizmu, który od Moskwy szedł przed wojną, zawrócił ku Zachodowi i stamtąd, od Warszawy, na nas pędzi i, zmiatając wszelkie cechy odrębności krajowej, nawet chatom po wioskach odbiera ich starodawny swoisty wygląd...

Ukochała Orzeszkowa rodziną litewsko-białoruską, nadniemeńską naturę we wszystkich jej objawach wielkich i małych, jej trawy i kwiaty, jej niebo i powietrze, szumy jej znikających lasów i smutek nieuprząwnych bagnistych przestrzeni, ukochała tę jej pierwotność i ubóstwo, tak nierozłącznie z pierwotnością tą i ubóstwem związaną poważną, uroczy-

stą, melancholiczną zadumę, którą widzimy zarówno w mistycznych wzlotach jej wieszczów, jak w wielkiej w pokorze swej i prostocie postaci Chama i w cichych ofiarach Zenona z *Melancholików*, błogosławiącego swój smutek „bo on jest mistrzem, który naucza ludzi, jaką jest wola Boża”. — Oczyszczenie życia z najdrobniejszych krzywd ludzkich, miłość ziemi i ludzi posunięta do ofiar sprowadzających cierpienia chociażby najcięższe — tak streściła Orzeszkowa w *Melancholikach* swoją myśl zasadniczą. Nie olśniewa ona, ani porywa nowością, ale jakże działa głębokością i siłą akcentu, jak żywo czujemy, że miłość tej ziemi i jej ludzi nie była frazesem, ale wydobywała się i szła z najgłębszych głębin duszy i blaskiem była „tego gorejącego słupa, który przyświeca drogom ludzkim, a w mowie ludzkiej nosi nazwę ideału”.

Po Mickiewiczu i Syrokomli w dziełach Orzeszkowej najwyraźniej i najpiękniej się wcielił litewskobiałoruski pierwiastek twórczości polskiej.

Redakcja naszego pisma otrzymała od Komitetu budowy pomnika Orzeszkowej w Grodnie zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika. Nie mogąc jednakże delegować swego reprezentanta do Grodna poprzestaliśmy na wysłaniu do Komitetu następującego telegramu:

„W dniu odsłonięcia pomnika wielkiej powieściopisarki i obywatelki naszego kraju redakcja „Przeгляdu Wileńskiego“ składa hołd Jej świetlanej pamięci. Oby gorące umiłowanie rodzinnej ziemi nadniemeńskiej i szczytne ideały humanitarne, któremi są prześlaknięte wszystkie utwory znakomitej autorki były drogowskazem dla przyszłych pokoleń, słupem gorejącym, przyświecającym społeczeństwu nie tylko w mrokach niewoli, lecz również w zwodniczym blasku ogni sztucznych, tak obficie iluminujących nowy szlak dziejowy“.

Praca twórcza.

Wśród nielicznych poczynań rządu polskiego w naszym kraju, które przyczyniają się do istotnego i trwałego jego rozwoju, a z tego względu zasługują na całkowite uznanie, na pierwszym miejscu należy wymienić prace komasacyjne Ministerstwa Reform Rolnych.

Ministerstwo to wyrządziło nam w swoim czasie wielką szkodę organizując i popierając osadnictwo wojskowe. Ma ono jednakże i niewątpliwe zasługi. Do tych należy dążenie do zniesienia serwitutów oraz prace nad scaleniem gruntów włościańskich, podjęte na wielką skalę i wykonywane programowo.

Zdaje z nich sorawę bezstronnie i rzeczowo p. Romuald Węckowicz w Nr. 35—36 „Tygodnika Rolniczego”, w tych mniej więcej słowach.

Gdy po zawieruchach wojennych zaczynaliśmy tu w kraju szukać nowych dróg, dla gruntowania naszej kultury rolnej — napotykalimy, zdawało się, nieprzebyty mur, na drodze do powszechnego postępu rolnictwa, w postaci sznurów wioskowej szachownicy.

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę tylko teren woj. wileńskiego, to okaże się, że w roku 1921 1.500.000 hektarów ziemi — z ogólnego obszaru województwa 2.840.000 ha (w tem drobna własność 1,775,376 ha) — zalegało w sznurach szachownicy wioskowej.

Na tych ogromnych przestrzeniach mieściło się 8324 wsi, mieszkańcy których byli skazani na prowadzenie pierwotnej, ekstensywnej gospodarki, gdyż poplątana szachownica prawie wykluczała zupełnie jakieś możliwości trwałego podniesienia tam kultury rolnej.

I nic więc dziwnego, wobec tych cyfr, nie było w tem, że drogi wiodącej do podniesienia ogólnego stanu rolnictwa szukaliśmy w komasacji gruntów wioskowych — przedewszystkiem. Tu leżał główny ciężar całego problemu kultury rolnej. Bez planowego i możliwie szybkiego usuwania tej naturalnej przeszkody — nie można było myśleć o trwałem i szerszem ugruntowaniu kultury rolnej w naszym kraju. To też wszystkie sfery rolnicze, którym na sercu leżało dźwignięcie naszego rolnictwa z maroty, jednogłośnie wyrażały swoje zainteresowanie dla sprawy komasacji gruntów. Niezależnie od takiego lub innego ustosunkowania się do zagadnienia tak zwanej reformy rolnej, niezależnie od poglądów politycznych — dla wszystkich stało się jasnym, że jednym z najważniejszych problemów gospodarczych, do rozwiązania którego trzeba było niezwłocznie przystąpić — była komasacja.

Pomimo rozmaitych trudności, w pracy naszej nad dźwignięciem rolnictwa — posuwamy się bezsprzecznie naprzód. Ważną jest jednak rzeczą umieć wyróżniać rzeczy bardziej istotne w życiu rolniczym. Bez wątpienia, że postęp komasacji jest u nas zjawiskiem najbardziej doniosłym, najbardziej wyraźnie ugruntowującym nasze dążenie do kultury rolnej kraju. Oceńmy więc to zjawisko należycie.

Jeśli porównamy stan komasacji w roku 1921 ze stanem na koniec roku 1928 — to otrzymamy następujące zestawienie:

Stan komasacji w r. 1921	0	ha
„ „ „ 1928	144.452	ha

Przyjąwszy pod uwagę lato 1929 r., ostatnią liczbę można zaokrąglić do 180 000 ha już skomasowanych gruntów. Ponieważ, jak już wspomniałem, mieliśmy w wojew. wileńskim do skomasowania 1.500.000 ha gruntów w szachownicy (podług danych Urzędu Ziemskiego) — przeto okaże się, że w przybliżeniu odwaliliśmy już 1/10 część całości.

Jeżeli porównamy te 1500.000 ha nieskomasowanych wsi z roku 1921, do wielkiego łąnu ugorowego, to, powiedzmy sobie, że zaoraliśmy już jedną dziewiątą część tego ugoru.

A w cyfrach jednostek wioskowych tak się rzecz przedstawia. W roku 1921 było 9324 wioski wymagających komasacji. W roku zaś 1928 skomasowanych wsi było już 655. Po kampanji tegorocznej cyfra ta wrośnie znacznie i przyjąć ją będziemy mogli na zgórą 800 wiosek skomasowanych.

180.000 ha gruntów wioskowych wyszło z szachownicy. Około 800 wiosek przeszło na kolonje. Ten szmat ziemi stał się jakby rolą, dobrze już przygotowaną pod zasiew kultury.

Przyjmując w przybliżeniu 10 ha średnio na jedno skomasowane gospodarstwo — okaże się, że powstało już około 18.000 scalonych gospodarstw.

Kto zna i rozumie te tysiączne przeszkody, na jakie codziennie jest narażona praca rolnika w szachownicy — ten oceni doniosłość tych przemian.

18.000 nowopowstałych skomasowanych gospodarstw — jest to wielka zdobycz rolnictwa. Te tysiące gospodarstw rozpoczęły już jakby nowe życie rolnicze. Stają się one już dostępne dla racjonalnej kultury rolnej. Już sam fakt scalenia gruntów zapewnia możliwość wzmożenia tam produkcji rolnej. Te 18.000 gospodarstw stają się odbiorcami nawozów sztucznych, lepszych narzędzi rolniczych, materiałów budowlanych i t. p. — wpływają przez to na wzmożenie życia gospodarczego kraju... Jednocześnie jednak nasuwają się i mniej radosne myśli.

Z praktyki lat ostatnich wynika, że rocznie w województwie przybywa od 35.000 do 40.000 ha przestrzeni gruntów skomasowanych. Można by na tej podstawie obliczyć, wiele lat trzeba będzie na dokonanie całego zadania, czyli na skomasowanie wszystkich gruntów, znajdujących się w szachownicy (w wojew. wileńskim)? Biorąc liczbę 40.000 ha, jako etat rocznej komasacji i przyjmując, że pozostało do skomasowania około 1.300.000 ha — dochodzimy do liczby trzydziestu kilku lat, w ciągu których, przy dzisiejszym stanie prac, komasacja byłaby w Wileńszczyźnie zakończoną!

Dane Urzędu Ziemskiego wykazują, że poza 800 wsiami zakończonymi, zgłoszonych do komasacji jest jeszcze zgórą 2.000 wsi. Z tej liczby około 1.300 wsi czeka jeszcze na rozpoczęcie robót. Łatwo zrozumieć, że wytwarza się bardzo długa kolejka czekających. Zbyt może długa, nawet na cierpliwość tutejszych włościan. A fala wzmaga się. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że w miarę rozwoju komasacji, powstaje jakby epidemia komasacyjna. Epidemia ta w kraju już jest. Są już oznaki, że fala komasacyjna znacznie przerasta siły naszych urzędów ziemskich.

I tu nasuwają się spostrzeżenia zupełnie oczywiste — obecny personel urzędów, pracujący na niwie komasacji, jest za szczytły dla szerokich ram pracy. Z przybliżonego obliczenia wynika, że na jednego komisarza, lub jego pomocnika — wypada *rocznie 40 wsi* do załatwienia. Jeżeli wziąć pod uwagę ciężkie warunki pracy, wynikające chociażby z rozległych przestrzeni i fatalnych środków komunikacji — to trzeba przyjąć do przeświadczenia, że personel obecny jest o wiele za mały. Wszak komisarz ziemski, z miejsca swego urzędowania musiałby podług norm postępowania scaleniowego, dojechać do jednego obiektu 6—7 razy, na odległość nieraz 70—80 kilometrów. Nic więc dziwnego, że, wobec tego stanu rzeczy, kolejka czekających wraść będzie stale.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, co to znaczy: „wieś czeka na komasację”. Nawóz leży nie wywożony; uprawa w zupełnym zaniedbaniu; rabunkowa eksploatacja ziemi; marnowanie przygotowanych materiałów budowlanych i t. p. i t. p. Bez wątplenia jest to objaw gospodarczo bardzo niepomysłny. Ten okres czekania staje się okresem застоju zupełnego pod względem rolniczym. Gospodarz wioskowy z trudem decyduje się na taki przełom, jak komasacja, lecz gdy już raz zdecydował się, to zgubnym jest wytrzymywanie go w stanie przymusowego wyczekiwania na długą kolejkę. Sądze, że wśród postulatów rolniczych, wysuwanych przez nasze organizacje rolnicze — ta sprawa powinna być wzięta pod uwagę.

Poniekąd hamującą także, na pomysłny przebieg procesu komasacyjnego, wpływa brak zharmonizowania prawa cywilnego (skąd inąd przestarzałego) z normami ustawodawstwa agrarnego, które

stwarza nowe pojęcia prawno-publiczne. Pobieźnie tylko chcę tu wspomnieć, że właśnie przy postępowaniu komasacyjnym „wylażą” często niespodzianie mankamenty prawne, które stwarzają splot najrozmaitszych trudności proceduralnych, wpływających na znaczne zwolnienie procesu komasacyjnego. Po wojnie zaczęło u nas „na papierze” obowiązywać prawo cywilne w stosunkach włościńskich. Podciągnięto prawo własności włościńskiej pod prawo szlacheckie — jednak nie potrafiono praktycznie tej ewolucji przeprowadzić. Nic dziwnego, że powstają nieraz istne dziwolągi, swego rodzaju węzły gordyjskie, które przecięćby mogło tylko ostrze nowych ustaw.

Być może jednak te pesymistyczne przewidywania moje, co do przewlekłości akcji komasacyjnej na przyszłość, nie są dostatecznie uzasadnione. Oto mam przed sobą „Plan Prac Scaleniowych” na 1929—1930 r., z którego uwidacznia się znaczne ożywienie. Widać, że tempo komasacji progresywnie jednak wzmaga się. Wskazuje na to „ogólne zestawienie planu prac scaleniowych”, podług powiatów na r. 1929—30. Przytoczę tu niektóre ciekawe dane:

Prace dokonywane na gruncie:

pow. wileńsko-trocki	93	objekty	— 21.373	ha
„ święciański	. 88	„	20.981	„
„ oszmiański	. 45	„	10.117	„
„ braślawski	. 135	„	28.097	„
„ dziśnieński	. 141	„	30.075	„
„ postawski	. 46	„	15.023	„
„ wilejski	. 49	„	19.466	„
„ mołodeczkański	18	„	4.621	„

Razem 615 obiekt. 149.753 ha

Ilość obiektów (615) obejmuje razem 15.287 gospodarstw. Mieć trzeba nadzieję, że wkrótce z warsztatu Urzędów Ziemskich wyjdzie nowych kilkaset scalonych osiedli.

Jako na nowe, a bardzo potrzebne poczynanie Ministerstwa Reform Rolnych — trzeba tu wskazać na przeprowadzanie niektórych podstawowych meljoracyj, podczas komasacji. Prace te rozpoczęły się na gruncie wojew. wileńskiego latem r. 1927. Wykończonych prac jest jeszcze bardzo niedużo (7 obiektów), jednak w toku pracy znajduje się 23 obiekty, o przestrzeni 5.380 ha. Ekspertyz meljoracyjnych i hydrotechnicznych dokonano jednak znaczną ilość, gdyż w 213 obiektach na przestrzeni 60.500 ha. Z tej liczby, opracowano 81 projektów na obszarze 19 tysięcy ha. Prowadzą się głównie roboty osuszające rowami otwartymi, przeważnie na terenach łąkowych.

Pomoc kredytowa przy komasacji przedstawia się w taki sposób. Za okres od lipca 1927 r. do 1 sierpnia 1929 r. Okręgowy Urząd w Wilnie rozporządzał (z budżetów 3-letnich) sumą 4.200.000 zł. Z tego, w okresie od 1 lipca 1927 r. do 1-go sierpnia 1929 r., udzielono pożyczek komasacyjnych 4147 scalonym gospodarstwom w 354 wioskach — na ogólną sumę 3.230.000 zł. Przeciętnie na 1 gospodarstwo (z liczby tych, którym udzielono kredyty) przypada około 780 zł. Ten obraz cyfrowy trzeba jednak uzupełnić. Okazuje się bowiem, że 2161 podań, na sumę 1.482.295 złotych, o te kredyty komasacyjne — leży w O. U. Ż. i czeka na załatwienie od dłuższego czasu. Te kredyty komasacyjne są, jak na dzisiejsze warunki, wyjątkowo dogodne, ze względu na niskie ich oprocentowanie (5 proc. rocznie),

ulgowy okres spłacania i gotówkową wypłatę. I tu musimy wyrazić żal i zdziwienie, że rząd nie zdobył się na szersze zasilenie tym dogodnym kredytem naszego ubogiego komasującego się terenu.

Zbiórę raz jeszcze do kupy przytoczone cyfrowe wyniki akcji komasacyjnej w ziemi Wileńskiej.

Skomasowano ostatecznie około 800 wsi, na ogólnej powierzchni około 180.000 ha. Wytworzono przez to około 18.000 skomasowanych kolonij. W toku, na gruncie komasacja odbywa się obecnie w 615 wsiach, na ogólnej przestrzeni 149.753 ha. Ma stąd powstać 15.287 nowych scalonych kolonij. 1.388 wiosek czeka jeszcze na rozpoczęcie komasacji; przedstawia to obszar 224.535 ha. Najwięcej obiektów oczekujących, jest w powiecie brasławskim (420 wsi 5' 035 ha), potem w dziśnieńskim (319 wsi 49.976 ha), potem idzie święciański (39 wsi 38.807 ha), następnie wileńsko-trocki (151 w. — 24.721 ha), dalej postawski (121 w. — 30.415 ha), dalej wilejski (94 w. — 22.262 ha), oszmiański (23 w. — 3.793 ha) i wreszcie mołodeczański (21 w. — 3.526 ha). Muszę tu zwrócić uwagę, że właśnie w tych powiatach, w których najwięcej wsi „czeka” na komasację — idzie najbardziej wyężona praca komasacyjna. To są powiaty, w których parcie do komasacji jest najbardziej wyraźne.

Dane te wskazują nam dobitnie na to, że Wileńszczyzna jest rejonem, w którym napięcie prac komasacyjnych jest bardzo wysokie. Zważywszy na krótki czas i trudne warunki — przyjdziemy do przekonania, że zrobiono już bardzo dużo. Ta praca, którą już wykonano i ta, która jest na warsztacie — to kapitalny wkład do dobrobytu naszego rolnictwa.

R. Węckowicz.

Nastroje i kierunki polityczne w społeczeństwie żydowskim.

Poglądy polityczne nurtujące społeczeństwo żydowskie naszego kraju są odzwierciedleniem programów stronnictw i ugrupowań ogóln żydowskich w państwie polskim z pewną domieszką odrębności miejscowych. Warunki miejscowe czasami zresztą tak znacznie wpływają na taktykę i metody działalności nie których stronnictw, że można nawet je uważać za organizacje całkiem samoistne. Należy z naciskiem zaznaczyć, że prawie wszystkie ugrupowania żydowskie poczynając od socjalistów aż do skrajnej prawicy włącznie są jednomyślne na jednym punkcie: zajmują one stanowisko absolutnie neutralne w walce o hegemonję trzech narodowości: Białorusinów, Litwinów i Polaków. Panuje pod tym względem pogląd, który uchodzi za aksjomat, że w kraju tym jeszcze przez długie lata będą się toczyły ustawiczne spory i walki narodowościowe: nie tylko kulturalne, lecz i polityczne. W walce tej każda narodowość starać się będzie wykorzystać Żydów dla swych celów politycznych, co musi się odbić ujemnie na ich stosunkach z pozostałymi odłamami narodowościowymi. Na tych więc przesłankach oparta jest zasada, że Żydzi nie mogą prowadzić polityki ani polskiej, ani litewskiej, ani też białoruskiej, lecz wyłącznie politykę żydowską.

Tem się objaśnia fakt, że kierunek asymilatorski, tak żywotny w Kongresówce i Galicji na naszym gruncie zupełnie nie ma zastosowania. Są tylko jednostki zasymilowane napływowe, pochodzące z innych terenów, które nie posiadają u nas żadnych wpływów i nie odegrywają żadnej roli społecznej. Żywiol ten napływowy czuje się dość obco w miejscowym środowisku żydowskim i trudno mu jest tu się zaaklimatyzować.

Tem się też tłumaczy mocny wpływ idyszyzmu u nas, tak znaczny, że nawet sioniści nie są tu takimi przeciwnikami ludowego języka żydowskiego (t. zw. żargonu), jak gdzieindziej. W powszedniej swej pracy kulturalnej w rdzennej Polsce, tam, gdzie nie można się posilkować językiem hebrajskim sioniści używają języka polskiego. U nas było to dotąd niemożliwe. W wypadkach, gdzie nie można używać hebrajszczyzny, sioniści udawali się z konieczności do żywego języka mas żydowskich.

Tem się też objaśnia duży stosunkowo wpływ u nas stronnictwa demokratyczno-ludowego. Wówczas, gdy w etnograficznej Polsce wpływy demokratów i ludowców żydowskich są niezmiernie nikłe, zdołało stronnictwo demokratyczne przy wyborach sejmowych w roku 1922 zgromadzić w samym Wilnie przeszło 3000 głosów. W ostatnich jednakże czasach jesteśmy świadkami pewnego zwrotu, który się zaznacza przedewszystkiem w stanowisku grup sionistycznych.

Hasła sionistyczne nigdy nie znajdowały silniejszego oddźwięku wśród Żydów ziem litewsko-białoruskich. W tym samym czasie, kiedy powstał sionizm polityczny (I kongres sioniski w Bazylei w r. 1897), narodził się również „Bund”. Pierwszy zjazd Bundu odbył się w Wilnie (w roku 1897) i tu też uzyskał najsilniejsze wpływy wśród inteligencji żydowskiej. W kwestji narodowościowej Bund głosił hasło równouprawnienia Żydów pod względem obywatelskim i narodowym wysuwając postulat autonomji narodowo-kulturalnej. „Bund” wychodził z założenia, że Żydzi są obywatelami tego kraju, który zamieszkują i tam powinni dążyć do uzyskania należnych im praw obywatelskich i narodowych. Postulaty te, które są w gruncie rzeczy kompilacją poglądów przedwojennej socjalnej demokracji austriackiej i zapatrywań na kwestję narodowościową historyka żydowskiego J. Dubnowa (sformułowanych przezeń w szeregu artykułów drukowanych w roku 1897 w rosyjskim „Woschodzie” p. t. Listy o starym i nowym żydostwie), zostały przyjęte przez całe rzesze inteligencji żydowskiej niesocjalistycznej. Powstał tak zw. realny nacjonalizm żydowski, wierzący w żywotne siły mas żydowskich w ramach państw obcych bez konieczności stworzenia własnego państwa żydowskiego.

Stronnictwo demokratyczne, które było wyrazicielem tych poglądów, konkurowało z sionistami, a na niektórych zjazdach żydowskich było nawet liczniej od sionistów reprezentowane. Wynik wyborów do pierwszej Gminy Żydowskiej w Wilnie, wybranej w roku 1919 na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania dał taki skład radnych, że kandydatura sionisty dr. Wygodzkiego na prezesa Rady nie znalazła dostatecznego poparcia, na prezesa zaś wybrano kandydata demokratów d-ra Szabada.

Ostatnio pod wpływem Żydów polskich stan ten rzeczy uległ pewnej zmianie. Zaczęły oddziaływać idee i taktyka sionistów galicyjskich. Wzmogła

się walka między hebraistami i idyszystami, a w walce tej tak się zagalopowano, że zapomniano o zasadach „realnego nacjonalizmu”. Sioniści wysunęli nowe hasło: hebrajski lub polski. Tam, gdzie nie można się posilkować językiem hebrajskim zaleca się obecnie język polski, byle nie żydowski, jak było dotąd.

Ukazały się też nowe ugrupowania o zabarwieniu sionistycznym: kierunek rewizjonistyczny Żabotyńskiego i Sionistyczna Partja Pracy „Hitachdut”. Obydwa te prądy przeniknęły do nas z Galicji. Rewizjoniści mają swe wpływy wśród harcerskiej młodzieży sionistycznej (Szomrowie). „Hitachdut” — wśród nauczycielstwa napływowego. Na razie są to jeszcze kierunki mało popularne, nie mające większego znaczenia.

Należy jedynie liczyć się z faktem, że sionizm będzie się rozwijał i wzmacniał wobec braku dostatecznie silnego współzawodnictwa.

Wpływy organizacyjne stronnictwa demokratycznego są minimalne. Daleko większe są jego wpływy ideowe. Słabość jego polega głównie na braku dopływu młodych sił. Wskutek tego zagraża mu uwiędnięcie. Na ziemiach polskich znika ono już zupełnie z widowni społecznej.

W naszym kraju demokraci mają cały szereg ludzi popularnych i temu jedynie zawdzięczają swoją egzystencję polityczną. Brak zaś młodzieży nie pozwala im na żadną akcję, gdzie potrzeba działaczy ruchliwych i energicznych. Nie są naprz. w stanie przeprowadzić żadnej kampanji wyborczej. Muszą więc zawsze iść w bloku z innymi ugrupowaniami.

Na czele stronnictwa demokratycznego stoi dr. Szabad, który jest też prezesem partji demokratyczno-ludowej w całym państwie.

Ze stronnictw socjalistycznych ma w Wilnie wpływy tylko jeden „Bund”. I wpływy jego są tu duże nie tylko wśród mas robotniczych, ale i wśród sfer mieszczańskich i zdeklasowanej inteligencji. Jest u nas wielu sympatyków „Bundu” nie tyle dla jego programu socjalistycznego, ile dla jego stanowiska w sprawach narodowościowo-kulturalnych.

Inne żydowskie partje socjalistyczne jak „Poale Sion” (prawica i lewica) nie mają u nas żadnego wpływu. „Poale Sion” prawica miała jednego swego przedstawiciela w pierwszej wileńskiej Radzie Miejskiej. Jednakże przy następnych wyborach lista „Poale Sion” prawicy nie zdobyła już żadnego mandatu.

O „Poale Sion” lewicy nic nie słyhać.

W końcu jeszcze kilka słów o ortodoksach.

Do niedawna zorganizowanego stronnictwa ortodoksyjnego u nas zupełnie nie było. Nie brała ortodoksja udziału w żadnej akcji politycznej. Nie widzieliśmy jej przy żadnych wyborach ani do Sejmu, ani do rad miejskich; nie była ona też reprezentowana w Komitecie Politycznym Gminy Żydowskiej, który to komitet kierował całą polityką żydowską w latach 1916—22.

W pewnych momentach, gdzie w grę wchodził interes religijny działano za pomocą popularnych w środowisku wierzących jednostek: rabinów i zarządców synagóg. Od kilku lat wprowadzie ortodoksi wydają w Wilnie tygodnik „Das Wort”, ale jest on organem rabinów, a nie pismem wyrażającym opinię i poglądy jakiejś organizacji.

Ostatnio, wobec tego, że akcję polityczną wykorzystano dla uzyskania przewagi w sprawach reli-

gijnych (tak przedstawia się sprawa w mniemaniu ortodoksów; w istocie zaś moment religijny był wykorzystany dla uzyskania przewagi społeczno-politycznej), jak naprz. przy wyborach rabinackich, gdzie na rabina naczelnego przeszedł kandydat sionistów, ortodoksi wileńscy zorganizowali się w odrębne stronnictwo polityczne. W Wilnie powstał oddział stronnictwa „Aguda” w Polsce. Żadnej pracy politycznej stronnictwo te jeszcze nie prowadzi; cała jego działalność sprowadza się do kilku wieców i zebrań zwołanych przez organizację wileńską.

Na czele ortodoksji wileńskiej stoi rabin Grodzieński, najwybitniejszy autorytet talmudyczny na całym świecie.

J. Hal.

Szkolnictwo w republice litewskiej.

Dnia 4 b. m. udzielił minister oświaty Szakenis przedstawicielom prasy wywiadu w sprawie szkolnictwa litewskiego.

Przedewszystkiem minister zaznaczył, że zaledwie 10% nauczycieli ludowych nie posiada licencji. Naogół istnieje w Litwie 2.440 szkół ludowych z ogólną liczbą 3.701 nauczycieli. Z tego: 30 szkół polskich i 49 nauczycieli, 135 — żydowskich i 250 nauczycieli, 18 niemieckich i 31 nauczycieli, 15 rosyjskich i 19 nauczycieli, 8 łotewskich i 11 nauczycieli, zaś 40 szkół mieszanych litewsko-polskich oraz 73 nauczycieli. Przymus szkolny wprowadzony został w poszczególnych gminach już w 1928 roku. W roku szkolnym 1928/29 wzrosła liczba dzieci uczęszczających do szkół ludowych w zestawieniu z 1927/28 r. — o 35%. Dla wprowadzenia przymusu szkolnego w całej Litwie zachodziłaby potrzeba utworzenia jeszcze 300 szkolnych rejonów. Zaledwie 26% szkół w Litwie posiada własne budynki. Na budowę izb szkolnych przeznaczyło ministerstwo oświaty w roku bieżącym 500.000 lt. W kraju istnieje w chwili obecnej 5 seminarjów nauczycielskich państwowych i 4 prywatne w tej liczbie — 1 żydowskie.

W szkołach niższych i średnich liczba nauczycieli nieposiadających licencji, wynosi 50%. Szkoły niższe nie są w Litwie dobrze postawione. W związku z tem ministerstwo oświaty zdecydowało zamknąć 14 szkół niższych, pozostawiając 28 państwowych i 6 prywatnych szkół tego rodzaju. Pozatem ministerstwo oświaty utrzymuje 17 szkół średnich, niezależnie od istnienia 15 szkół średnich prywatnych. Istnieje w Litwie 13 żydowskich szkół średnich, 4 polskie, 1 niemiecka i 1 rosyjska. Gimnazjum polskie w Kownie jest utrzymywane przez państwo. Wreszcie istnieje w Litwie 6 państwowych szkół rzemieślniczych o ogólnej liczbie 300 uczniów i 8 prywatnych szkół rzemieślniczych.

Oдноśnie uniwersytetu, minister oświadczył, że reforma przeprowadzona być musi. Ministerstwo przedłożyło już gabinetowi statut uniwersytecki, nad którym obecnie debatuje senat uczelni. Niepodobna narazie określić terminu wejścia tego statutu w życie.

Na pytanie dziennikarzy, dlaczego subsydia dla szkół mniejszościowych stale są zmniejszane, odpowiedział minister, że dla szkół tych przewidziane

są subsydja procentowe, przeznaczone jedynie na pobieranie, nie zaś utrzymywanie szkół mniejszościowych. Na zapytanie, dlaczego Niemieckiemu Związkowi Kulturalnemu nie pozwolono na założenie niemieckiego seminarjum nauczycielskiego, odpowiedział minister, że liczba szkół niemieckich na to zbyt nieznaczna. Ministerstwo zaproponowało Związkowi Kulturalnemu zorganizować kursy nauczycielskie. Na uwagę jednego z korespondentów, że na obszarze Kłajpedy zatrudnieni są jako nauczyciele liczni poddani państwa obcego, oświadczył minister, że szkolnictwo obszaru Kłajpedzkiego regulowane jest podług statutu autonomicznego. Minister zaznaczył wszakże, iż w wypadku nieotrzymania przez wzmiankowanych nauczycieli niezbędnej zgody w terminie do Nowego Roku na dalszy pobyt ich na obszarze Kłajpedy, będą oni zmuszeni obszar Kłajpedzki opuścić.

Protesty weksli.

W miesiącu sierpniu r. b. Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie zapoczątkowała zbieranie danych statystycznych, dotyczących protestów weksli krajowych i zagranicznych dokonywanych w kancelariach notariuszy w Okręgu Izby.

W odniesieniu do m-ca sierpnia i września r. b. dane te przedstawiają się w sposób następujący:

	Sierpień		Wrzesień	
	Ilość weksli zaprotostowanych	Suma weksli zaprotostowanych Zł. gr.	Ilość weksli zaprotostowanych	Suma weksli zaprotostowanych Zł. gr.
Weksle krajowe				
Woj. Wileńskie	10.948	1877293,76	10.319	1891977,35
„ Nowogródzkie	4.496	803579,92	4.427	832664,88
„ Poleskie (bez m. Brześćcia, Sarn i Kamienia Koszyr.)	3.962	682923,24	3 729	674008,10
Woj. Białostockie (bez Suwałk i Augustowa)	14.629	2355025,71	13.683	2522412,56
Razem Okręg Izby	34.035	5718822,13	32.158	5921062 89
Dla poszczególnych większych miast dane te przedstawiają się następująco:				
m. Wilno	9.111	1588017,47	8 708	1652361,74
„ Białystok	6.286	937244,68	5.467	907401,86
„ Grodno	2.259	361927 48	2 274	420349,27
„ Pińsk	1 417	265784,54	1.443	300787,43
Weksle zagraniczne				
Okręg Izby Przemysł-Handl. w Wilnie	14	14748,37	6	2001 48
Razem weksle krajowe i zagraniczne w Okręgu Izby P. H.	34 049	5733570,50	32.164	5941074,37

Z chwilą kiedy na skutek starań Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie w kierunku uzyskania danych co do protestów weksli dokonywanych za pośrednictwem Urzędów Pocztowych, Izba będzie rozporządzała również i temi danymi — uzyskamy peł-

ny obraz ruchu niewypłacalności w kredycie krótkoterminowym.

Nie jest to zresztą zjawisko odosobnione, cechujące tylko t. zw. Kresy. Protesty weksli są objawem codziennym na całym obszarze państwa polskiego. W sierpniu zaprotostowano na ogół 456.157 weksli na olbrzymią sumę blisko 98 milionów złotych. Jeżeli uważać tę cyfrę jako przeciętną za miesiąc, to roczna niewypłacalność w państwie dochodzi do miljarda dwóchset milionów zł., czyli do cyfry, wynoszącej 60% budżetu państwowego. Optymizmu to nie budzi.

A jednak — jak stwierdza p. A. Grzymała-Siedlecki w „Kurjerze Warszawskim” — nigdy nie kwitnął u nas taki optymizm kredytowy, jak obecnie. Niema kupca, któryby jako tako znajomemu klientowi nie dał towaru na weksel. Zdarzają się już takie fenomeny, jak weksel, wystawiony notariuszowi za... zaprotostowanie kilkunastu innych weksli. Weksel stał się już u nas rodzajem czeku. P. Siedlecki widział weksel na 75 zł., wystawiony w Bochni zdunowi za przerebienie pieca. Zdun tym wekslem zapłacił cegielnię za dostarczone cegły do tegoż pieca. Cegielnia zapłaciła tymże wekslem eksportera, dostawiającego od niej cegłę na stację. Eksporter zapłacił tym wekslem dostawcę owsa, dostawca rymarza, rymarz garbarnię. Żyro pod żyrem wedle reguł prawa wekslowego. Mały skorowidz firm handlowych Rzeczypospolitej. Dokument epoki wędrował krajoznawczo via Kraków, Gniezno, Białystok, Radom z powrotem do Bochni i prawdopodobnie powiększył sobą liczbę zaprotostowanych weksli.

Bo rzecz jasna, że przy takiej nagminności zjawiska, dziś mieć protest weksla nie jest już dla firmy ani dyshonorem, ani katastrofą. Odpada przedwojenny motyw kompromitacji handlowej i nie może być mowy o dawnym zwyczajowym rygorze utraty kredytu na przyszłość. Niewykupowanie weksla jest takim samym momentem, jak i moment dyskonta. Skoro wziąłem to i nie płacę...

KRONIKA.

„Święto nauki”. Jubileusz podwójny Uniwersytetu Wileńskiego był wszystkim, tylko nie świętem nauki. Wprawdzie armaty i bagnety nie asystowały uroczystościom jubileuszowym, jak to było dziesięć lat temu, podczas aktu wskrzeszenia, ale solenne nabożeństwa, kazania, pochody teatralne, oficjalne bankiety, przemowy polityczne, a w końcu zapamiętały, wprost nieprzytomny aż do rana dancing w sali Georges'a z udziałem przyjezdnych dygnitarzy i kandydatów do nagrody Nobla — czyniły wrażenie raczej jakiegoś festynu urzędowego, niż hołdu pamięci Poczobuta, Lelewela i Śniadeckich...

Była pompa, ale nie było powagi, był szyc, ale nie było majestatu nauki, były piękne słowa, ale nie było mądrych myśli. Wielbiono Króla Stefana Batorego, jakby to on, a nie biskup Protasewicz był inicjatorem założenia Akademii. Powtarzano bezkrytycznie niedorzeczne określenie „polskie Ateny” (czemże tedy jest Kraków?) Uczyniono z włoskich i hiszpańskich jezuitów, nie znających zupełnie języka polskiego i wykładających wyłącznie po łacinie pionierów kultury polskiej. Z trzech hasel filareckich tylko jedno: ojczyzna — i to wcale nie ta, do której tęsknił Mickiewicz — było na ustach wszystkich; o nauce mówiono znacznie mniej, a o cnotce nie wspomniano całkiem. O tej cnotce, która tak długo przemieniowała z murów zamkniętej wszechnicy i która swym wynawcom kazała ginąć na barykadach z okrzykiem: „Za naszą i waszą wolność”!

Wśród całego tego chóru patetycznych okrzyków, dytambów i panegiryków rozległ się jeden tylko głos trzeźwy, krytyczny, nabrzmiały troską o dobrą sławę uczelni, mającej tak piękne tradycje. P. Test's w „Kurjerze Wileńskim” wytknął kierownikowi wskrzeszonego uniwersytetu wileńskiego spacje

nie jego idei przewodniej, zwężenie jego roli, nadanie mu piętna placówki reakcyjnej i nacjonalistycznej. P. Testis wypowiedział swe krytyczne uwagi, w formie bardzo oględnej. Przyszły bezstronny historyk wygłosi swój sąd daleko ostrzej.

Statystyka młodzieży akademickiej w Wilnie.

Ze sprawozdania, odczytanego przez ks. rektora Falkowskiego podczas inauguracji roku akademickiego w uniwersytecie wileńskim przytaczamy poniższe dane, dotyczące młodzieży akademickiej.

W roku ubiegłym ogólna liczba studentów wynosiła 3177 (w tem 94 wolnych słuchaczy) — o 131 więcej, niż w roku poprzednim. Według poszczególnych wydziałów ilość ta się dzieliła: na wydziale humanistycznym — 601, na wydz. teologicznym — 166, na prawie — 940, na wydz. matem. przyrod. wraz ze studjum rolniczym — 513, na wydz. lekarskim — 824, na wydz. sztuk pięknych — 133.

Według wyznania — rz. katolików 1951, gr.-katol. 24, razem prawie 62,2 proc. izraelitów 964 czyli około 30,3 proc., prawosławnych 192 t. j. około 6 proc., ewang. 29, mahometan 10, karaimów — 4.

Jako swój język ojczysty podało język polski 2106 (66,3 proc.), żydowski 864 (24 proc.), rosyjski 60, białoruski 57, litewski 42, ukraiński 23, łotewski 2, tatarski 2, niemiecki 4, czeski 2, węgierski 1.

Pod względem przynależności państwowej było wśród młodzieży akademickiej obywateli państwa polskiego 3100, z Łotwy 43, z Litwy 28, z Estonji 1, emigrantów rosyjskich 4, z Ameryki 1. Według miejsca urodzenia na Wilno i ziemię W. Ks. Litewskiego przypada 1662 czyli przeszło 52,3 proc., na ziemię polską 872 czyli prawie 27 proc., na zagranicę 643 czyli przeszło 20 proc.

Liczba studentów w uniwersytecie kowieńskim. Dobiaża już końca sporządzanie spisu imatrykulowanych w roku bieżącym studentów. Ogółem złożono 1380 podań o przyjęcie do uniwersytetu, w tem 1276 zostało dotąd uwzględnionych. Liczba studentów na poszczególnych wydziałach jest następująca: na wydziale prawniczym — 413, humanistycznym — 241, lekarskim — 206, technicznym — 141, fizyk -matematycznym — 140, teologicznym katolickim — 137 i teologicznym ewangelickim — 4.

Kulejący demokrację. Już niejednokrotnie podnosiliśmy, że próby zorganizowania mocnego i trwałego frontu lewicowego w Polsce dotąd będą bezowocne, dopóki lewica polska nie uświadomi sobie, że wyłączność narodowa i demokrację nie dadzą się ze sobą pogodzić. Lewica polska może stać się poważnym czynnikiem w życiu politycznym dopiero wtedy, gdy utworzy wspólny front z radykałami i pokrewnymi sobie pod względem ideowym ugrupowaniami niepolскими. Na to się jednakże nie zanosi.

Bardzo jest charakterystycznym zjawiskiem, że nowe pismo, założone przez p. St. Thugutta i mające służyć obronie i pogłębieniu demokracji p. t. „Tydzień”, jak dotychczas nie zabrało głosu ani w sprawie białoruskiej ani ukraińskiej ani żydowskiej. Zamieściło jedynie korespondencję z Kowna o ustąpieniu Voldemarasa, ale wszystko przemawia za tem, że pisana ona była nie w Kownie, lecz w Warszawie. Żeby autor korespondencji mieszkał w Kownie, toby wiedział, jak należy pisać nazwiska Voldemarasa i Tubelisa. (Waldemaras i Tubelias piszą tylko w Warszawie).

Z prasy litewskiej w Wilnie. Od zeszłego tygodnia poczynając „Vilniaus Rytojus”, wychodzące dotąd jako tygodnik, zaczęło się ukazywać dwa razy tygodniowo.

Miesięcznik „Vilniaus Szviesa”, wydawany przez dr. Olsejkę, w ostatnim numerze zamieszcza oświadczenie, że nadal wychodzić nie będzie, jednocześnie jednak zapowiada, że w bliskiej przyszłości ma powstać nowe pismo demokratyczne.

Obchód dziesiątej rocznicy śmierci Jana Łuckiewicza. Dyrekcja gimnazjum białoruskiego w Wilnie wspólnie z białoruskim Związkiem Akademickim przystępuje do zorganizowania obchodu dziesiątej rocznicy śmierci J. Łuckiewicza, znanego działacza i pionera ruchu narodowego białoruskiego. Obchód został wyznaczony na d. 17 listopada b. r.

Zjazd Żydowskiego Instytutu Naukowego. W dniach 24—27 b. m. odbędzie się w Wilnie zjazd współpracowników Żydowskiego Instytutu Naukowego.

Podczas swego czteroletniego istnienia Instytut zgrupował wokół siebie liczne zastępy współpracowników i sympatyków, zorganizował centralę bibliograficzną, archiwum, bibliotekę, muzeum; w swych sekcjach: filologiczno-etnograficznej,

ekonomiczno-statystycznej, historycznej i pedagogicznej zgromadził ogromne materiały naukowe i wydał drukiem 6 dużych tomów prac odnośnych sekcji. Obecnie przystępuje Instytut do wybudowania własnego gmachu. Konferencja ta jest właśnie poświęcona dalszej pracy organizacyjnej i rozbudowie działalności naukowej.

W zjeździe bierze udział wielu uczonych żydowskich i delegatów z Polski, Estonji, Łotwy, Niemiec, Rumunii i Stanów Zjednoczonych.

Z powodu nieznamości języka litewskiego*

Poliklinika litewska w Wilnie otrzymała z Izby Skarbowej nakaz prowadzenia nadal księgowości w języku polskim, a nie jak dotąd w języku litewskim, ponieważ wskutek nieznamości tego ostatniego Izba Skarbowa pozbawiona jest możności dokonywania rewizji ksiąg w poliklinice.

Ludność „tutejsza”. Korespondent „Gazety Warszawskiej” z pow. brasławskiego w następujący sposób charakteryzuje miejscową ludność: „Lud tamtejszy nie ma żadnego żywego poczucia narodowego. Mało go obchodzi Polska. Nie leży mu również na sercu Rosja. Sądząc z tego, że jest tam w powszechnem użyciu język białoruski, mógłby ktoś wnioskować, że ten „Białorusin” żywi sentyment głębszy dla Białorusi. Tymczasem, termin ten nawet jest dla niego dość obcy, a pojęcie Białorusi leży całkowicie poza jego świadomością”.

A jednak w statystyce urządzonej niemal cała (z wyjątkiem gmin litewskich) ludność pow. brasławskiego figuruje jako Polacy, chociaż, jak to stwierdza skrajny nacjonalista polski z „Gaz. Warsz.”, posługuje się ona prawie wyłącznie językiem białoruskim i nie posiada żadnego poczucia narodowego polskiego. Oto dowód najlepszy, co warte są wszelkie nasze statystyki i mapy. „Instytut Badań Spraw Narodowych” powinien to sobie dobrze zanutować w pamięci.

Katolicyzm endecki. Tenże korespondent tak się wyraża o zmarłym arcybiskupie Matulewicz: „Osadzony na stolicy biskupiej w Wilnie przez Niemców dla polityki antypolskiej Litwin wojujący ks. Matulewicz oddał marjanom położony nad samą Dźwiną dawny klasztor bernardyński i kościół parafjalny”.

A gdyby ktoś napisał: „Osadzony na stolicy biskupiej w Wilnie przez endecków dla polityki polonizacyjnej zdecydowany wszechpolak ks. Jałbrzykowski.” — jakieby gromy posypały się na głowę takiego śmiałka! Mason, bezwyznaniowiec, wróg Kościoła... O obludo!

Sprostowanie.

W drugiej części artykułu p. K. Skirmuntt p. t. „Misja Charbińska w świetle rzeczowym”..., zamieszczonej w ostatnim numerze mylnie zostało wydrukowane zdanie u góry czwartej szpalty. Należy je czytać tak: „...na unifikację nacjonalną państw złożonych — miejsca niema”.

Książki nadesłane do redakcji.

Brensztejn Michał. *Filomata w Krożach (Jan Sobolewski)*. 1821—1823, Wilno, 1929. Odbitka z „Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 350 rocznicy Uniwersytetu Wileńskiego”.

Wizbor-Bohdanowicz Wincenty. *Szczegóły niekóre życia mojego*. Wspomnienia palestranta żmudzkiego z dat 1782—1833. Do druku przygotował i przypisami uzupełnił Michał Brensztejn. (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego” Rocznik VI. Zesz. 1—2). Wilno 1929.

Kon Pinchas. *Z lat nauczycielskich Adama Mickiewicza 1819—1823*. (Odbitka z „Ateneum Wileńskiego”. Rok IV. Zesz. 1—2). Wilno, 1929.

Listy Elizy Orzeszkowej do prof. M. Zdziechowskiego. B. r. i m.

Kłos Juljusz prof. *Wilno*. Przewodnik krajoznawczy. Wydanie drugie. W dodatku: Prof. Dr. Stanisław Trzebiński. *Krótką wiadomość o dziejach Uniwersytetu Wileńskiego i Wileńskiej Akademii Med.-Chirurgicznej*. Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Polsk. T-wa Krajoznawczego—Touring klubu. Wilno 1929

Vilniaus kalendrius 1930 metams. Vilnius, 1930.

„WIEDZA I ŻYCIE”

daje ciekawą i przystępną lekturę dla wszystkich interesujących się współczesnymi zagadnieniami myśli ludzkiej.

UMIESZCZA:

opisy podróży i wypraw naukowych, artykuły o najnowszych zdobyczach nauki i techniki, kroniki gospodarcze i techniczne.

JEST PISMEM BOGATO ILUSTROWANEM.

Prenumerata „WIEDZY i ŻYCIA“ wynosi:

kwartalnie 4 zł. 50 gr., półrocznie 9 zł., rocznie 18 zł.

Numer pojedynczy 1 zł. 95 gr.

Zagranicą rocznie 24 zł., w Ameryce 5 dolarów.

Konto Czekowe w P. K. O. Nr. 12.492.

Wydawca:

Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny
i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół
Powszechnych.

Redaktor:

JANUSZ JĘDRZEJEWICZ.

